

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski



LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

Nie przygotowany zupełnie na atak przeważających sił oddział partyzancki biwakował na wzgórzach La Versanne...

Na stronie 3 — Odbudować pomnik bohaterów z La Versanne!

Pana Latawca znają wszyscy pracownicy Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze. Stary fachowiec, majster, zna się na winach...

Na stronie 7 — Pozdrowienia dla starych znajomych z Ivry i Paryża!

Zauważyłem, że odkad Katarzynka zaczęła chodzić do polskiej szkoły i uczyć się gramatyki, o wiele łatwiej idzie jej nauka gramatyki francuskiej...

Na stronie 9 — Na przykład w Gueugnon!

Taki był właśnie Paryż, skomplikowany i trudny. Ogromne miasto pełne uroków i tajemnic... Zapolskiej nie porwał barwny ruch Pigalle'u...

Na stronie 13 — Zapolska w Paryżu!

W 1939 r. ołtarz został rozebrany i wywieziony w głąb Niemiec. Po wojnie odnaleziono go w schronie Zamku Norymberskiego...

Na str. 16 — Ołtarz Wita Stwosza na znaczkach pocztowych!

Po raz pierwszy w „Grande Boucle” obok zawodowców znajdują się amatorzy. Ciekawy to będzie wyścig...

Na str. 18 — Tour 1961

„Moda Polska”, „Telimena”, „Poziom”, „Dzianina” — to polskie, oczywiście skromniejsze odpowiedniki paryskich „Diorów”, „Chanel” czy „Balenciaga”. Skromniejsze nie tylko dlatego, że Paryża w dziedzinie mody nikt nie prześcignie, lecz także dlatego, że obliczone na znacznie szerszą rzeszę klientek. Aby się czegoś o tym dowiedzieć, wybierzmy się razem z pierwszą napotkaną warszawianką do „Salonu Mody” w Centralnym Domu Towarowym, który gości w „Tygodniku” na str. 10.



Nr 5 (173)

5 LUTEGO 1961
5 FEVRIER 1961

CENA 0.40 NF
PRIX 0.40 NF

FP 2373



Jedyna w Europie

Państwowe Liceum Technik Teatralnych w Warszawie jest jedyną tego typu szkołą w Europie. Kształci ono swych uczniów w kilku specjalnościach: w malarstwie dekoracyjnym, modelarstwie i rzeźbie, meblarstwie historycznym, kostiumie teatralnym, charakterystyce i perukarstwie. Liceum obchodziło niedawno 15-lecie swej jakże bardzo pożytecznej działalności

NAJLEPSZE ZDJĘCIE TYGODNIA

Nadesłał:
p. RYSZARD OBERBEK
53, rue Cave aux Fées
Bourbon-Lancy
(S. et L.)

PRZYPOMINAMY — KONKURS TRWA

Nadśyłajcie zdjęcia amatorskie



Sukces warszawskiej Filharmonii

100-osobowy zespół Filharmonii Narodowej z Warszawy odbył wielkie tournée artystyczne do USA, Kanady i Szwajcarii. Występy orkiestry pod batutą Witolda Rowickiego i Stanisława Wisłockiego oraz solistów Wandy Wiłkomirskiej (skrzypce) i Reginy Smendzianki (fortepian) przyjmowano bardzo serdecznie. W USA miejscowa Polonia okazała liczne dowody uznania i sympatii. Na zdjęciu od lewej: Witold Rowicki, Regina Smendzianka oraz Wanda Wiłkomirska przed jedną z podróży



POLSKA GWIAZDKA W LINZU

Spotkanie gwiazdkowe Polonii austriackiej w Linzu zgromadziło 48 dzieci i tyleż osób dorosłych. Działacz polonijny p. Okonek w serdecznych słowach mówił o wzrastającej więzi emigracji z Krajem. Pokaz filmu „Król Maciuś” zakończył uroczystość



W amerykańskim stanie Kansas przeprowadzono niedawno w szkołach ćwiczenia „obrony przeciwatomowej”. Dzieciom kazano przybrać widoczną na zdjęciu pozycję, rzekomo bardzo pomocną w przetrwaniu atomowego wybuchu. Tragizm tej sceny jest tym większy, że chowanie głowy w piasek wobec groźby atomowej jest jeszcze ciągle postawą wielu dorosłych ludzi, odpowiedzialnych za losy swoich narodów i bezpieczeństwo światowe

NIEDOBRE CWICZENIA

ZNAJĄ BLISKĄ SERCU MAPE

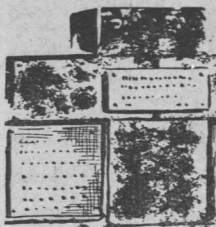
Na uroczystości gwiazdkowej w Maseuvre dzieci popisywały się znajomością geografii Polski. Okazało się, że umieją nie tylko deklamować wiersze „Ojczyzna” czy „Jak Wisła szła do morza”, ale potrafią również pokazać na mapie i wymienić nieznane, lecz bliskie sercu miasta nad Wisłą i nad Odrą, w Tatrach i nad Bałtykiem, na Śląsku i Mazurach



Smok wawelski w Saint - Eloy

Nieustraszonego szwca krakowskiego, Skuba, pokonał okrutnego smoka, który mieszkał w Smoczej Jamie pod Wawelem i bez przerwy porwał nowe ofiary. Dziełna kawaleria na drewnianych koniach galopowała po scenie. Była i karuzela, ustrojone choinki, dużo wierszyków, kolęd, pieśni, tańców i radości! Dzieci z Saint-les-Mines i Montjoie (Puy-de-Dôme) starannie się przygotowały. Piękne stroje przygotowała im p. Władysława Adamska. Viviane Bajrak zadeklamowała bajkę o choince, a Nicole Grześkowiak — wiersz „Z Nowym Rokiem”. Spiewała Wandzia Zimny i chór. Gwiazdka odbyła się w nastroju baśni i tańca.





Pomnik Partyzantów Polskich POLEGŁYCH POD LA VERSANNE

TRZEBA ODBUDOWAĆ!

P

od La Versanne, na miejscu bohaterskiej śmierci 21 partyzantów, wzniesiono pomnik. Był on celem licznych wycieczek miejscowej ludności i turystów. Odbwały się tutaj często uroczystości organizowane przez Francuzów i Polaków z La Ricamarie, Firminy, Roche-la-Molière i Saint-Etienne. Tak było do niedawna. Ale kilkanaście miesięcy temu jacyś nieznaní sprawcy porozbijali doszczętnie marmurowe tablice na pomniku, a nawet naruszyli granitową konstrukcję cokołu.

Kto mógł to uczynić?

Na pytanie to nie ma dotychczas odpowiedzi, niemniej nie przestaje ono nurtować ludzi z okolic La Versanne.

D

**WUZIESTEGO
LIPCA 1944...**

Przypomnijmy pokrótce wypadki, które rozegrały się w tych okolicach przed szesnastoma laty, a w wyniku których cały oddział maquisardów F.T.P.F. został zmasakrowany.

Akcję hitlerowskiego Wehrmachtu spowodowały donosy. Autorami ich byli dwaj osobnicy: Garcin i Guerillot. Na podstawie ich donosów policjant Dubuisson złożył raport, ustalając dokładnie miejsce postoju oddziału partyzanckiego. Dubuisson posłużył się pomocą niejakiej Abréal (z domu Belong), która za dostarczone policji informacje otrzymała wynagrodzenie w wysokości siedmiu tysięcy franków.

Nie przygotowany zupełnie na atak przeważających sił, oddział partyzancki biwakował na wzgórzach La Versanne. Teren tutaj wyjątkowo sprzyjający. Wysokie wzgórze, bardzo trudny dojazd, duże lasy, oddalenie od głównych traktów zdawały się zapewniać partyzantom względne — jak na te czasy — bezpieczeństwo. Oddział składał się z 21 osób: 18-letniej dziewczyny i dwudziestu młodzieńców. Jeden

Znany jest na ogół fakt, że w szeregach francuskiego Ruchu Oporu poważną rolę odegrali również cudzoziemcy. Było ich 100.000. Wśród nich olbrzymią większość, bo 80.000, stanowili Polacy. Prawie wszyscy byli partyzantami i brali czynny udział w walkach o wyzwolenie Francji. Pamięć ich żyje wśród ludności francuskiej i polskiej, wszędzie gdzie toczyły się walki o wolność. Wiele miejsc walk i straceń upamiętniają dzisiaj pomniki i tablice. Są one przedmiotem troskliwej opieki, miejscem wzruszających uroczystości.

spośród nich był Francuzem, reszta — Polacy.

Niemcy przybyli 20 lipca o świcie i otoczyli wzgórze La Versanne. Sytuacja oddziału stała się od razu beznadziejna, mimo to jednak partyzanci bronili się zacięcie przez kilkadziesiąt minut. W czasie walki czterech spośród nich poległo, pozostali przy życiu zostali ujęci przez Niemców i natychmiast rozstrzelani. Razem — dwadzieścia jeden osób.

Walka była nierówna i musiała zakończyć się klęską. Tragedią La Versanne jest jednak nie tylko klęska oddziału i egzekucja wziętych do niewoli partyzantów, ale przede wszystkim — fakt zdrady; ohydne sprzedanie bohaterskich żołnierzy wolności za hitlerowskie srebrniki.

MIEJSCE
PATRIOTYCZNYCH
MANIFESTACJI

Odsłonięcie pomnika ku czci partyzantów poległych pod La Versanne odbyło się bardzo uroczystie. Byli na nim obecni przedstawiciele władz francuskich i polskich, oficerowie obu armii, kompania honorowa wojska francuskiego, bardzo wielu mieszkańców odległych nawet miejscowości, dużo młodzieży, dzieci ze szkół. Pomnik, zbudowany z potężnych bloków granitowych, miał formę krzyża, pod ra-

mionami którego umieszczono marmurowe tablice z wyrytymi złotymi zgłoskami nazwiskami poległych i datą walki.



Jedna ze wzruszających uroczystości pod pomnikiem polskich partyzantów

La Versanne stało się odtąd miejscem częstych uroczystości. 22 lipca wielki pochód Francuzów i Polaków ciągnął na wzgórze La Versanne. Brali w nim udział ludzie spod Saint-Etienne, La Ricamarie, Firminy, Roche-la-Molière, Tallaudières, Baulieu, Montrambert, Chambon, Saint-Chamont... Przyjeżdżał ambasador Polski z Paryża i składał wieniec, składali wieniec przedstawiciele władz francuskich. Pomnik stał się jedną z świętości okolicy.

Kto ośmielił się podnieść rękę na ten pomnik? Komu była nienawistna pamięć walki z Niemcami o wolność Francji i Polski?

Ludność miejscowa przyjęła wiadomość o tym fakcie wandalizmu z najwyższym oburzeniem. Patriotyczni mieszkańcy departamentu La Loire odczuli go jako obelgę dla siebie.

ZATRZEĆ SLADY
HANIEBNEGO
CZYNU

Wiele osób na wiadomość o zniszczeniu pomnika wypowiedziało się, że należy go w jak najkrótszym czasie odbudować. Oblicza się, że naprawa

wyrządzonych zniszczeń będzie kosztowała około pięciu—siedmiu tysięcy nowych franków. Jest to suma poważna, ale — wypowiada się wielu ludzi — sprawa nie cierpi zwłoki. Trzeba jak najszybciej zatrzeć ślady tego bolesnego zdarzenia.

Projektów związanych z odbudową snują mieszkańcy zresztą dość dużo. Ponieważ polana, na której rozegrała się bitwa partyzantów i gdzie stoi dzisiaj pomnik, oddalona jest znacznie od szosy i położona na wzniesieniu, niewielu przejeżdżających wie, iż znajduje się w pobliżu historycznego miejsca. Dlatego też słuszny jest projekt wysuwany przez kombatantów — towarzyszy broni poległych pod La Versanne, aby przy szosie wystawić obelisk z tablicą informującą o tym. Jednym słowem im większa krzywda została wyrządzona pamięci poległych,

tym usilniejsze są starania, aby ich sławę rozszerzyć, aby należny im hołd złożyć.

Gdy zapadną jakieś decyzje w sprawie odbudowy pomnika, gdy rozpocznie się urzędywistnianie tych projektów, które snuje ludność zamieszkująca okolice La Versanne, niezwłocznie poinformujemy o tym Czytelników „Tygodnika”. Jesteśmy przekonani, że nastąpi to niedługo. Wierzmy także, że przy zbiórce na cele odbudowy Rodacy nasi jeszcze raz okażą ofiarność.

CZYTAJCIE KSIĄŻKI POLSKIE!

W bibliotece w Paryżu znajdziecie bogaty zbiór

W poniedziałki i piątki między godz. 16 a 19 (od 4 do 7 wieczorem) czynna jest wypożyczalnia książek polskich w Paryżu, 7 rue Crillon, Paris IV-e, métro Bastille albo Sully Morland. Biblioteka posiada do dyspozycji Czytelników bogaty zbiór książek polskich, przede wszystkim powieści.

Korzystanie z wypożyczalni bezpłatne.



Pochód Francuzów i Polaków do miejsca uświęconego krwią bohaterów

Czytajcie i prenumerujcie „Tygodnik Polski”



APEL do kolegów-łapiduchów z czasów kampanii francuskiej

Uwaga, Koledzy-łapiduchy z czasów wojennych, którzy służyliście w Pasthenay Chapelle Bertrand, w departamencie Deux-Sèvres! W tamtejszym zamku mieściła się nasza służba zdrowia, czyli — kwatery łapiduchów, jak nas nazywano w 2-giej Dywizji Polskiej we Francji. Niejeden z Was, Szanowni Koledzy, zastanowi się, kto to może wzywać „łapiduchów” w „Tygodniku Polskim” po 20 latach. Przypomnijcie sobie, jak to zabrano naszego kapitana-doktora do piechoty, a na jego miejsce przydzielono lekarza-porucznika, który również był sympatyczny i lubił dyscyplinę. Po jakimś czasie porucznik Polkowski zabrał mu szofera, bo był potrzebny do ciężarów, w zastępstwie ja objąłem jego miejsce i od tego czasu stałem się szoferem naszego porucznika-doktora i dentysty. A więc, Szanowni Koledzy, myślę, że sobie mnie teraz przypomniacie.

Pamiętam, że ostatnią bitwę stoczyliśmy w Neurol, mieliśmy dużo rannych, nasi most wówczas wysadzili w powietrze. Podróż do Montbéliard z rannymi była bardzo uciążliwa, bo samoloty włoskie i niemieckie nie daly nam spokoju, no ale jednak odstawiliśmy naszych rannych do punktu. Na drugi dzień, jak wróciliśmy z porucznikiem-doktorem, naszych nie było już w Neurol, cofnęli się do lasu w Méricourt i tam otrzymaliśmy rozkaz, aby się rozbroić. Byliśmy woli, mogliśmy jechać gdzieś my chcieli, jedni do Szwajcarii, drudzy do domu. Każdy, gdzie mógł, uciekał. My też z moim doktorem-porucznikiem wraz z paroma sanitarkami pełnymi łapiduchów chcieliśmy się przedostać do Szwajcarii, ale niestety po paru dniach błądzenia wpadliśmy w ręce Niemcom, którzy zastąpili nam drogę, no i — ręce do góry! — trzeba było się poddać. Było to 12 maja 1940 roku.

Wysłali mnie z doktorem do obozu w Besancon, a kolegów-łapiduchów — jak słyszałem — do Dijon, ale nie wiem co się potem z nimi stało.

Po paru dniach, kiedy się w obozie jenieckim spotkałem z kolegą, który pochodził z mojego miasta, z St. Léonard, byłem już śmielszy, bo miałem kogoś bliskiego koło siebie. Chodziliśmy wtedy do roboty na ochotnika, kiedy nas Szwaby wołali. Powodowało nam się wtedy niezłe, bo jeść było co, a i pić też. Codziennie nabywaliśmy 2-litrowy bidon, choć nie było wołno, ale ludność cywilna z Besancon była nam dość przychylna, zwłaszcza Polakom.

Nasze marzenia i pragnienia, żeby rychło powrócić do domu, szybko się rozwiały. Zamiasz do domów, wywieźli nas do Austrii. Ciekło się było znowu przyzwyczajać do zupy kartoflanej z lupinami.

Wiedziałem się również z naszym sierżantem Cierniakiem, który pragnął jak najprędzej powrócić do domu. Nie wiem, co się z nim potem stało, bo wyjechałem do pracy, do Almerferd i Hausmening, gdzie się zapoznałem z kolegą Iwanowskim, było mu boleć na imię. Bardziej się szanowali i zaprzyjaźniłem się z nim serdecznie. Umiał mówić po niemiecku, ja też umiałem po niemiecku, bo się w Westfalii urodziłem. Obaj zostaliśmy „dolmecerami”, czyli po polsku — tłumaczami. Gdy się w „Stalagu” dowiedzieli, że umiemy mówić po niemiecku, myśleli, że jesteśmy jakimśi szpiegami. Toteż pewnego dnia przybyło do naszego „komanda” 2 oficerów niemieckich na wywiad, by sprawdzić, cośmy za jedni, ale nam nie udowodnić nie mogli. Trzymali nas prawie cały dzień i wypytawali się o różne sprawy. Na koniec proponowali nam, żebyśmy się przepisali na Niemców, to będziemy woli i pojedziemy na urlop do domu. Ale myśmy na nic nie przystali, mówiliśmy tylko, że jesteśmy w niewoli razem z Francuzami i chcemy dalej być jencami, aż się wojna skończy. Nocą drzwi się otwierały, wchodził dwóch Niemców z karabinami i dwóch jenców francuskich wprowadzają na nasze miejsce.

Słyszymy: — „Wenclik und Iwanowski, sofort aufstehen!”. No i zaraz musieliśmy się uszykować i z nimi iść w nocy. Początkowo myśleliśmy, że nas gdzieś na stracenie prowadzą za to, że nie chcieliśmy się na Niemców przepisać. Ale jak żeśmy przyszli na miejsce do innego „komanda”, okazało się, że nam nie grozi. Teraz dano nam pracę nie na roli, tylko w fabryce.

Z początku byłem drwalem, potem kowalem, cięśla, później znowu objąłem funkcję sanitariusza. No, a na końcu zostałem szoferem aż do ostatka dni niewoli, kiedy zostaliśmy wyzwoleni przez armię radziecką. Było to 8 maja 1945 roku, a 13 maja znalazłem się już w Paryżu, ewakuowany przez lotnictwo amerykańskie, a 14 maja byłem już na dworcu w Limoges, gdzie się spotkałem z bratem i szwagrem, którzy zostali wyzwoleni przez armię amerykańską, a przez 5 lat przeżywały w niewoli niemieckiej. Dzień ten był radosny dla nas wszystkich i niepodobna opisać, ile szczęścia, ra-

dości i słodczy przeżyło się po tylu latach rozłąki.

No, a teraz posłuchajcie, Szanowni Koledzy i Przyjaciele! Postanowiłem w ten oto sposób do Was się zwrócić z prośbą, aby każdy z Was, jeśli jeszcze wszyscy żyjecie, opisał również swój życiorys z czasów wojennych i niewoli i przelał do Redakcji „Tygodnika Polskiego” z nazwiskiem i adresem. W ten sposób dowiemy się wszystkich nazwisk i adresów i będziemy mogli prowadzić ze sobą korespondencję, a Redakcja „Tygodnika” będzie mogła drukować nasze wspomnienia i jestem przekonany, że jeszcze niejednemu z nas nagrodę przyzna za najlepsze opisanie swego życiorysu z czasów wojennych. A więc, Koledzy-łapiduchy, do pracy, by jedną z tych nagród otrzymać!

Na tym kończę mój list i pozdrawiam Was wszystkich miłe i serdecznie.

Wacław Wenclik
Landeix par St. Léonard de Noblat
(Haute-Vienne)

Szanowna Redakcjo!

W poprzednim konkursie byłem prawie w samym końcu listy, a jednak otrzymałem książkę pt. „Nurt”, Stanisława Berenta, za którą Szanownej Redakcji dziękuję. Teraz przy nowym konkursie, mimo najlepszych chęci nie mogłem dokładnie wszystkiego zestawić, jednak wysłałem kupon na konkurs.

A co się tyczy „Tygodnika”, to niektórzy by chcieli, żeby „Tygodnik” tylko o Polsce pisał, może aż do znudzenia. Przecież co tydzień jest dużo o Polsce, a sami też wiele wiemy z listów od rodzin: dużo osób wyjeżdża do Kraju, przyjeżdżają tutaj do rodzin z Polski, więc z opowiadań i „Tygodnika” dużo wiemy o różnych miejscowościach. Mnie to takie artykuły ciekawiają jak „Powietrze w kubek wciąż-nie” lub „Krasnoludki są na świecie” i tym podobne. Czyżby tak nie można całej stronie wiadomości historycznych jak Złoto Golończvk z czasów najeżdżów tatarskich lub Toporczykowie z czasów Bolesława Chrobrego albo Psie Pole pod Wrocławiem itp. Nie są one tak bardzo długie, ale ciekawe. Wpierw były gawędy Pani Walentyny, teraz nie ma, a szkoda, bo były ciekawe.

Wyszedł także duży Kalendarz „Polonii” w nim umieszczono o Polsce wszystko o teraźniejszości, a z historii tylko krótkie notatki, a przecież tak duży Kalendarz mógłby poświęcić kilka kartek na historię.

Zasylam Szanownej Redakcji wyrazy głębokiego szacunku.

Jan Ziemia
42, Chemin de Vermelles
Harnes (P. de C.)

UWAGA! Czytelnicy „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wszyscy Czytelnicy, którzy do 28 lutego 1961 roku będą mieli opłaconą co najmniej półroczną prenumeratę „Tygodnika” (licząc od 1 stycznia 1961 r.), otrzymają w formie jednorazowej premii ciekawą polską powieść (za zwrotem kosztów przesyłki). Przypominamy, że prenumerata „Tygodnika” wynosi:

kwartalnie — 4 NF
półrocznie — 7 NF
rocznie — 13 NF.

Koszt przesyłki książki wynosi 0,90 NF, którą to kwotę prosimy przekazać w znaczkach pocztowych pod adresem naszej redakcji: 23, rue Taitbout, Paris IX.

Ze wspomnień wojennych państwa Zawadzkiego

(Od naszego korespondenta)

Odwiedziłem państwa Zawadzkiego mieszkających w okolicach St.-Etienne-Villars. Tematem naszej rozmowy były wspomnienia z okresu ostatniej wojny, a dokładnie wydarzenia z roku 1940.

Państwo Zawadzcy mieszkali wtedy w miejscowości Potigny w departamencie Calvados. W tym okresie pozornego spokoju pod okupacją niemiecką zaczęła się akcja dywersyjna ze strony sprzymierzonych, wspomaganą równocześnie przez miejscowych obywateli.

Pewnego dnia letniego pan Zawadzki, pracujący przed domem, zobaczył zbliżających się w jego kierunku dwóch, sądczą po wyglądzie, Hiszpanów lub Portugalczyków. Poprosili oni p. Zawadzkiego o szklanke wody. Jak się później podczas rozmowy przy kawie okazało, byli to żołnierze armii brytyjskiej, którzy, przebrani w cywilne ubrania dostarczone im przez burmistrza miasta Caen, wędrowali na południe Francji, aby stamtąd przedostać się do Hiszpanii lub Szwajcarii.

Trudno było się z nimi rozmówić ze względu na trudności językowe. P. Zawadzki poprosił wtedy do siebie zakonnicę, Angielkę polskiego pochodzenia. Siostra Maria tłumaczyła rozmowę, której konsekwencją była próba zatrzymania Anglików w kolonii i poszukania im zatrudnienia. Niestety, tak dyrektor kopalni rudy, w której mieli pracować, jak i wójt gminy, nie zgodzili się na to i nakazali p. Zawadzkiemu jak najszybciej pozbyć się obu Brytyjczyków, gdyż inaczej groziły wydaniami ich wraz z całą rodziną Zawadzkiego w ręce gestapo.

Wówczas p. Zawadzki jednego z nich zatrzymał u siebie, a drugiego skierował na nocleg do znajomych, pp. Golbów.

Tego samego wieczoru, wspólnie z sąsiadami-Polakami (m. in. państwem Gachowie, Matlacy i Jakowiakowie) zorganizowali pomoc finansową dla ukrywających się żołnierzy; p. Zawadzki dostarczył map i niezbędnego ekwipunku. Następnego dnia wyprawiono ich w drogę.

Przy pożegnaniu jeden z Anglików — Sennet Peter — pokazywał Zawadzkiemu fotografię swojego 3-miesięcznego dziecka i ze łzami w oczach mówił, iż obawia się, że rodziny więcej nie zobaczy. Dziś wiemy, że przeżył wojnę i miesz-

ka podobno w Australii, o drugim Angliku nic nie wiadomo.

Dziś, pp. Zawadzcy nie szcędzą również swych sił i wolnego czasu dla pracy społecznej w polskich organizacjach.

Jaqui

Z prasy polonijnej

GŁOS Z AUSTRALII

„Wiadomości Polskie” z Sydney — tygodnik Polaków zamieszkałych w Australii i Nowej Zelandii — w artykule wstępnym pod powyższym tytułem analizując wystąpienia zachodniemieckich rewizjonistów pisze m. in., że „...domagają się oni zwrotu polskich ziem ze Śląskiem i Prusami Wschodnimi. Żądają granic z 1939 r. Nawracają do zaborczej polityki „Drang nach Osten” i hitlerowskiej bzdurnej fantazji Herrenvolku. W swej krótkowzrocznej agresywności zmierzają do nowej własnej i ogólnoludzkiej klęski. A w całym swym politycznym cynizmie mają brutalną celność odwoływania się do Polaków na emigracji, by poparli ich żądania w imię walki z zaborczością sowiecką.”

„Teutońska chciwość jest nienasycona. Niegdyś pod krzyżackim znakiem niszczone i wyludnione polskie ziemie w imię walki z pogaństwem. Dzisiaj zamierza się ostatecznie pokonać Polskę w imię walki z komunizmem”.

Omawiając obszerniej antypolską politykę Prus i Niemiec włącznie z okresem międzywojennym i czasami hitlerowskiej III Rzeszy, „Wiadomości Polskie” przypomina, jakie straty poniosł naród polski w następstwie germanizacji, a ostatnio w efekcie zbrodniczej polityki hitlerowskiego okupanta — po czym piszą:

„Po tym wiekowym kataklizmie nieśczęścia doświadczonego od zbrodniczej furii, dzisiaj ci odwiečni nasi wrogowie apelują do nas, byśmy im pomogli w odzyskaniu straconych po wojnie ziem polskich. Apel ten to nowy przykład obłędu...”

„W myśl wszelkich reguł realnego myślenia Polska w obecnych swych, a dawnych granicach granicach ma jedyną możliwość odrodzenia się i utrzymania na poziomie nowoczesnej cywilizacji. Rewizjoniści tworzą nowy szal nacjonalistyczny mający na celu zmniejszenie oporu polskiego i odosobnienie nas od tych, którzy by nam mogli pośpieszyć z pomocą”.

„W tej niezmiernie trudnej i bardzo ważnej chwili cały nasz Naród i cała Emigracja muszą wyżyć całą swą energię, by stępić ostrze ataku... demonstrowanego krzykliwością uchwałami oraz groźbami...”

„Emigracja polska wzywają do współudziału w planowaniu nowej zbrodni. Powinni od nas usłyszeć tylko jedną krótką odpowiedź: NIE”.

Odpowiedzi redakcji

Pan STANISŁAW CZARKA z Waziers.

Osoba, o której Pan pisze, powinna zwrócić się w Kraju do odpowiedniego prezydium wojewódzkiej rady narodowej — wydział opieki społecznej. Blizsze dane podstap prawnych o szczegółowym zabezpieczeniu osób w tego rodzaju wypadkach będziemy mogli podać w terminie późniejszym, potrzebne jest jednak z Pańskiej strony wyjaśnienie czy osoba, o której mowa w Pańskim liście, opłacała w ostatnich latach składki ubezpieczeniowe oraz na jakich warunkach zrzeka się majątku na państwowy fundusz ziemi.

Pan JOZEF POSZENDA z Voujeaucourt.

Reportaż z Częstochowy zamówiliśmy. Postaramy się, aby był dobrze ilustrowany nowymi fotografiami. Wymaga to jednak odpowiedniej pory i pogody. Częstochowa bardzo się rozbudowała i nadal się rozrasta. Ma już w tej chwili ponad 165 tys. mieszkańców, a przewiduje się, że w przyszłości dojdzie do 200 tysięcy. Powstały w niej nowe dzielnice związane przede wszystkim z poważną rozbudową miejscowej huty i innych zakładów przemysłowych. Poza tym miasto jest w tej chwili centralą głównego okręgu kopalnictwa rudy żelaznych w Polsce. W jego pobliżu znajdują się liczne kopalnie i pracownie rudy zbudowane w ostatnich latach.

W samym mieście przybyło nowych gmachów, a zabytkowe centrum wzdłuż Alei Najświętszej Marii Panny, prowadzące do Klasztoru Jasnogórskiego, zostało odnowione. Cieszymy się, że Pańskie wrażenia z pobytu w Polsce ubiegłego lata, po przeszło 30-letniej nieobecności w ojczyźnie, pokrywają się z informacjami, które przynosi „Tygodnik Polski”. Przekonał się Pan osobiście, że w Polsce naprawdę zrobiło się ogromnie dużo i nadal wciąż się dużo robi, a Kraj staje się piękniejszy i bogatszy, zaś osół polskich obywateli żyje lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Prawda, że nie wszyscy na wychodźstwie o tym wiedzą, a są i tacy, którzy o prawdziwej tej nie chcą wiedzieć, ale z drugiej strony — tych którzy się przekonali, iż tak jest w istocie, jest coraz więcej.

Ma pan również rację w swej opinii o Towarzystwie Łączności „Polonia”. Jest to organizacja bardzo potrzebna dla kontaktu Polaków z zagranicą w Kraju: ułatwia, orientuje, informuje i pomaga. A że dobrze pracuje, przekonał się Pan

osobiście. Jesteśmy tego samego zdania. Dziękujemy za pozdrowienia.

Pani WIKTORIA CZAK z Boulogne.

Szkoda, że w czasie ostatniego pobytu w Polsce nie skontaktowała się Pani z Towarzystwem Łączności „Polonia”, które organizowało w ciągu całego lata wyieczki dla Rodaków przybywających do ojczyzny na Pola Grunwaldzkie. Na pewno Towarzystwo to ułatwiłoby Pani wyjazd i do Malborka i do Grunwaldu.

Cieszymy się, że w albumie o Poznaniu i w broszurze o Grunwaldzie znalazła Pani tyle krzepających rzeczy. Doniosłość granicy na Odrze i Nysie rozumieją dziś w świecie nie tylko Polacy i Francuzi. Rozumieją i inne narody, przede wszystkim zaś te, które w ostatniej wojnie przeżywały niemiecką okupację, a także miliony ludzi w różnych krajach świata, pragnących pokoju.

Pan Wł. SIKORSKI z La Madelaine (Nord).

Sprawę lekcji języka francuskiego na łamach „Tygodnika Polskiego” rozważamy. Pomysł Pański jest godny uwagi, choć jego realizacja nie jest taka prosta, przede wszystkim ze względu na brak miejsca. Lekcje takie można by wprowadzić tylko kosztem zrezygnowania z jakichś innych materiałów, których domagają się Czytelnicy. Powstałe więc trudne do rozstrzygnięcia pytanie: z czego zrezygnować?

Pan E. KOTALA z Illiers (E. et L.).

Za życzenia i miły wierszyk dziękujemy. Jego fragmenty postaramy się zamieścić na stronie „Kobieta i dom”.

Pan E. KRASKA z Paryża.

Poczynymy starania w sprawie druku tej powieści. Nie wiemy jednak czy się nam to uda. Jej autor nie żyje, ale rodzina, która ma prawo spadkowe, mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych i zażąda honorariów w dolarach, na co nie będziemy sobie mogli pozwolić. Za pozdrowienia bardzo dziękujemy i nawzajem serdecznie pozdrawiamy.

Pan WACŁAW WENCLIK.

List zamieszczamy. Bardzo żałujemy, ale niestety, reprodukcje nadesłanej fotografii jest ze względów technicznych niemożliwe.

CENNY DAR DLA FILHARMONII NARODOWEJ

Państwo Gniewkowie z Nowego Jorku, którzy posiadali w swej rodzinie wielu utalentowanych muzyków, przekazali Filharmonii Narodowej w Warszawie niezwykle cenny dar w postaci skrzypiec z połowy XVIII wieku, sporządzonych przez jednego z najświetniejszych lutników tamtych czasów. Uroczyste wręczenie skrzypiec odbyło się w Klubie Polonii w Nowym Jorku z okazji tournée koncertowego Filharmonii Narodowej w Stanach Zjednoczonych.



● Z polskim tańcem i pieśnią

Do Francji w kwietniu lub maju zawita Zespół Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry. W jego oryginalnym programie znajdują się między innymi pieśni i tańce związane z uprawą wina i winobranieniem, Ziemia Lubuska jest bowiem jedyną w Polsce krainą winnic.

„Mazowsze” wybiera się w kwietniu do Szwecji, Norwegii, Danii, w czerwcu — do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Holandii i Finlandii, a w październiku zespół odbędzie tournée po Stanach Zjednoczonych.

3-miesięczne występy zagraniczne, począwszy od maja, w Rumunii, na Węgrzech, w Bułgarii i Związku Radzieckim czekają „Śląsk”. W czerwcu — przygotowuje wyjazd na 3-miesięczne występy w Stanach Zjednoczonych i krajach Ameryki Południowej Polski Zespół Tańca pod kierownictwem Eugeniusza Palińskiego.

● Niebieska Simone

Szczecin stał się polskim centrum hodowli róż. Tu mieści się zarząd polskiego towarzystwa miłośników róż, tu odbyła się ogólnopolska wystawa róż ciętych, na której największą sensacją budziła polska odmiana niebieskiej róży francuskiej Simone oraz pełna przepychu barwy i kształtu Soraya. Obecnie Szczecin zakłada największe w Polsce rosarium, ośrodek hodowli setek gatunków róż sprowadzanych ze wszystkich krajów świata. Otrzymało już wiele gatunków w drodze wymiany. Rosarium mieści się nad Słonecznym Jeziorem na przedmieściu Gumieńce.

● 35 lat na wieży Mariackiej

Cała Polska zna coggiński hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. Jeden z wykonawców hejnału, starszy ogniomistrz straży pożarnej, trębacz Bolesław Śmietana, ukończył właśnie 35 rok spełniania tego pięknego obowiązku. Ani razu przez 35 lat dźwięk jego trąbki nie spóźnił się ani o chwilę, oznajmiając dokładną godzinę krakowianom, a w południe przez radio — całemu Krajowi.

● Miasta czy miasto

13 miast zamieszkałych przez półtora miliona osób od

Golonoga przez Dąbrowę Górniczą, Sosnowiec, Katowice, Chorzów, Bytom, Zabrze do Gliwic na Górnym Śląsku — jest nie tylko połączonych siecią tramwajową, ale wskutek stałej rozbudowy łączy się ze sobą niemal w jedną całość. Komitet Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego Polskiej Akademii Nauk bada obecnie możliwości scalenia tych wszystkich 13 miast w jedno, które stałoby się największym organizmem miejskim Polski.

Gdańsk większy i piękniejszy

W odbudowie starego Gdańska uczestniczy wielu malarzy i rzeźbiarzy, odtwarza się bowiem artystyczne ozdoby kamienne, słynących swoim pięknem w okresie Odrodzenia i Baroku na całym świecie. Oto jeden z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy, prof. Alfred Wiśniewski, wykańcza oświadczenie jedną z 4 rzeźb, które staną na szczycie kamienicy przy ul. Ogarniej.



W Gdańsku odbudowano już niemal całe Stare Miasto, m. in. piękną ulicę Długi Targ, Rynek Rybny, ulice biegnące nad Motławą wraz z zabytkowym i słynnym gdańskim Żurawiem.

Poza natchnioną przez najlepszych polskich artystów odbudową starych dzielnic Gdańska, trwa nowoczesna, przemysłowa rozbudowa bloków mieszkalnych tego szybko rosnącego miasta.

Posuń się Wiśło!

Przy nowym polskim zagłębiu siarkowym, w okolicach Tarnobrzega, Machowa i Piaseczna w Rzeszowskim, geologowie odkryli dalsze olbrzymie złoża rudy siarkowej, stanowiące co najmniej 10% ogólnokrajowych zasobów tego „złotego złota” i wartość w przybliżeniu ćwierć miliarda dolarów. Cały kłopot, że złoża znajdują się pod korytem Wisły. Ponieważ eksploatacja podwodnych pokładów jest bardzo utrudniona, wysunięto śmiały projekt zmiany biegu Wisły na odcinku 15 kilometrów. Projekt został uznany za technicznie w pełni wykonalny, obecnie bada się jego opłacalność ekonomiczną.

KATALOG POLSKIEJ PRASY KONSPIRACYJNEJ

W Instytucie Historycznym Polskiej Akademii Nauk zakończono (prowadzone od 4 lat) prace nad centralnym katalogiem czasopism konspiracyjnych, jakie ukazywały się w Polsce w latach 1939—45. Dokonanie możliwie pełnego zestawienia czasopism konspiracyjnych oraz zebranie podstawowych wiadomości o każdym z nich wymagało przeprowadzenia żmudnych badań i poszukiwań w całym kraju. Katalog daje wreszcie odpowiedź na pytanie, ile czasopism wychodziło w Polsce okupowanej przez Niemcy hitlerowskie.

Dotychczas wiadomo było tylko, że własne pisma wydawało niemal każde ugrupowanie konspiracyjne. W trakcie badań archiwalnych nad centralnym katalogiem zebrano 1085 tytułów różnych czasopism konspiracyjnych. Ponadto ustalono na podstawie dokumentów, że istniało około 100 tytułów do dziś nie zachowanych. Łączna ilość tytułów prasy konspiracyjnej sięgała liczby ponad 1.500 periodyków, gazet czy biuletynów. Takiej ilości konspiracyjnej prasy nie posiadał żaden z okupowanych krajów. Warto dodać, że katalogi czasopism prasy konspiracyjnej opracowali dotychczas jedynie naukowcy Francji i Norwegii.

Badania wykazały, że 90% pism konspiracyjnych ukazywało się na terenie b. Generalnej Guberni, z czego ponad połowa w Warszawie lub jej okolicach. Na Śląsku i w rejonie łódzkim, a więc na terenach włączonych do Rzeszy, ilość tytułów prasy nielegalnej osiągnęła około 40 pozycji. Jedną trzecią nielegalnych pism ukazywała się w druku. Większość wydawana była na powielaczach, w maszynopisie, a nierzadko, jako przepisywane ręcznie przez kalkę informacje z nasłuchów radiowych.

Znaczna jednak ilość tych pism wydawana była regularnie przez szereg lat. Była to prasa głównych ośrodków konspiracyjnych takich jak: AK, PPR czy SL. Z ogólnej liczby 1.085 pism ponad 200 wychodziło przez 3 lata, około 100 ponad 4 lata, około 20

przez 6 lat kalendarzowych, a 3 przez 7 lat kalendarzowych, tj. od jesieni 1939 r. do stycznia 1945 r. Były to pisma tak popularne jak „Biuletyn Informacyjny” czy organ PPR „Trybuna Wolności”, które ukazywały się w wielotysięcznych nakładach.

Prasa konspiracyjna zaczęła ukazywać się niemal natychmiast po klęsce wrześniowej. Zachował się np. egzemplarz wydanej już 10 października 1939 r. w Warszawie gazетки pt. „Polska żyje”. W listopadzie 1939 r. ZWZ (Związek Walki Zbrojnej) przystępuje do wydawania „Biuletynu Informacyjnego”.

Praca nad centralnym katalogiem prasy konspiracyjnej została podjęta w związku z opracowaniem wielkiego dzieła, jakim będzie „Historia Polski”, która ukaże się w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego.

7 DNI w skrócie

SMARDZEW (łódzkie) — Polski Manchester dorabia się ośrodka narciarskiego. Obok letniego ośrodka wypoczynkowego powstaje schronisko dla narciarzy. Projektuje się budowę skoczni.

NADOLICE — Maszynista pociągu osobowego Opole — Wrocław, p. Skonieczny, dostrzegł lunę, zatrzymał parowóz i obudził gospodarzy, którzy nie wiedzieli, że płoną zabudowania. Pożar ugaszono.

PŁOCK — Niedawno wprowadzona komunikacja autobusowa podoba się mieszkańcom. Toteż zakupiono 20 nowych polskich autobusów „San”.

LIPIENICA (bydgoskie) — Aż trzech chłopów, pod którymi załamał się lód na stawie, wyratowała 13-letnia Danusia Marcinkowska, bez namysłu skacząc do lodowatej wody.

BYTOM — 80-letni hutnik-emeryt Paweł Rebel przekazał Muzeum Śląskiemu kolekcję 12 tysięcy motyli o dużej wartości naukowej. Paweł Rebel łowi motyle od

60 lat i opublikował kilka prac z dziedziny entomologii.

NOWY KORCZYN (kieleckie) — Na odcinku Nowy Korczyn — Korzyca rozpoczęto już prace przy budowie asfaltowej szosy

DZIERŻONIÓW (wrocławskie) — „Diora” wypuści wkrótce radioodbiorniki „Kurant” z wmontowanym zegarem, który włącza aparat o oznaczonej godzinie. Słowem radio-budzik.

KLUCZBORK (opolskie) — Obchodzono tu 150-lecie urodzin Jana Dzierżonia, sławnego na cały świat polskiego uczonego-pszczelarza.

SWINOUJŚCIE — Lodołamacz „Światowid” dopiero 19 stycznia wszedł do akcji na trasie Szczecin — Świnoujście. Przedtem nie było lodu.

LUBLIN — Trzydziestokrotnie większą moc od dawnej ma nowa radiostacja lubelska w Bożym Darze, która nadaje na fali 220 metrów.

ŁÓDŹ — W pobliżu Lasu Łagiewnickiego, na obszarze 60 hektarów powstaje nowe osiedle — Rogi. Pierwszych 40 z 1100 domków jednorodzinnych już postawiono.

WIDELKA (rzeszowskie) — Salę teatralno-kinową na 130 miejsc, czytelnię, salę dla chóru i orkiestry ma nowo otwarty wiejski dom kultury, prawie w całości zbudowany z nakładów i środków miejscowej ludności.

SOKOŁÓW PODLASKI (warszawskie) — Aż 8 kłusowników stanęło przed sądem za zaszczucie na śmierć rzadkiego zwierzęcia — łosia. Grozi im kara więzienia (do 5 lat) i grzywny.

USTKA — W początku stycznia przez łowisko zwane Rynną Słupską przeciągnęły olbrzymie ławice dorszy. Każdy kuter łowił po 8—9 ton dziennie.

UWAGA!

UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU PIERZE I PUCH

konfekcja: damska, męska i dziecienna, płaszcze nieprzemakalne — tergalowe i nylonowe, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osobiście.

Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakoś pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Každy Gazda do swego Gniazda!”

NADZIEJE I PERSPEKTYWY



Nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych, demokracją John Kennedy, obejmując władzę w dniu 20 stycznia, odziedziczył po administracji republikańskiej spadek niezbyt godny zazdrości.

Jeśli chodzi o amerykańską sytuację wewnętrzną, to — aczkolwiek nie jest ona tragiczna — bynajmniej nie przedstawia się różowo. W miastach piętrzą się problemy municypalne, których rozwiązanie wymaga — zdaniem ekspertów — aby rząd dołożył 2 dolary do każdego dolara wyasygnowanego w tym celu przez samorządy miejskie.

Również sytuacja farmerów pozostawia wiele do życzenia, a nie należy zapominać, że prezydent Kennedy przyrzekł farmerom wzrost dobrobytu.

Ponadto w okresie kadencji republikańców pozycja dolara uległa osłabieniu i już w końcowym okresie prezydentury Eisenhowera niezbędne były zarządzenia przeciw odplywowi pieniądza z USA oraz powzięcie decyzji oszczędnościowych.

W tak podstawowym przemyśle, jakim jest przemysł stalowy, panują nastroje niemalże kryzysowe, a bezrobocie w całym życiu gospodarczym objęło już przeszło 5 milionów ludzi, którego to stanu od dawna już nie notowano.

W zakresie polityki zagranicznej czeka nowego prezydenta i jego rząd wiele trudnych problemów. Ameryka Południowa nie podporządkowuje się Stanom Zjednoczonym tak posłusznie, jak kiedyś. Problemy Afryki wymagać będą od rządu USA dużej uwagi i wysiłków. Stosunki z Kubą poprzednia administracja wprowadziła niemal w ślepy zaulek, co odbiło się złym rezonansem nie tylko na półkuli zachodniej, ale i w całym świecie. Nie wydaje się też możliwe, aby stosunki amerykańsko-chińskie mogły nadal pozostawać niezmiennione. Prezydent Kennedy

nie będzie mógł pozostawiać tego problemu przez okres swojej 4-letniej kadencji w takiej fazie, jak obecna.

Wszystko to są fragmenty spraw, które tworzą całość sytuacji międzynarodowej i wpływają w niemałej mierze na problem zasadniczy, jakim są stosunki Wschód—Zachód. Od nowego rządu oczekuje się nie lada wysiłków, jeśli USA mają odzyskać prestiż na świecie, tak bardzo nadwątlony w okresie kadencji republikanów.

Z przejściem władzy w Waszyngtonie cały świat wiąże nadzieje na zmiany w polityce amerykańskiej, zmiany w kierunku zaniechania polityki zimno-wojennej i przyjęcia kursu na odprężenie w sytuacji międzynarodowej.

W dniu objęcia władzy przez prez. Kennedy'ego premier Chruszczow i przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, Breżniew, wysłali do Białego Domu depeszę gratulacyjną, w której wyrażają nadzieje, że wspólnymi siłami — „uda się osiągnąć zasadniczą poprawę stosunków między naszymi krajami, uzdrowić całą sytuację międzynarodową. Jesteśmy przekonani — głosi depesza — że stopniowo, krok za krokiem, można usunąć panującą podejrzliwość i brak zaufania, zasiać ziarna przyjaźni i rzeczowej współpracy między naszymi narodami.

Ze swej strony rząd radziecki zawsze gotów jest poprzeć wszelkie pozytywne poczynania w tym kierunku i uczynić wszystko, co zależy od niego, by na świecie zapanował trwały pokój, aby wszystkie narody żyły w przyjaźni, bez wzajemnej wrogości”.

W odpowiedzi prezydent Kennedy stwierdził w depeszy z podziękowaniami:

„Z radością przyjąłem wyrażoną przez panów nadzieję na zasadniczą poprawę stosunków między naszymi krajami oraz całej sytuacji światowej. Jest to nadzieja, którą my również podzielamy.

Jesteśmy gotowi i pragniemy współpracować ze wszystkimi, którzy chcą uczestniczyć w wielkim dziele zapewnienia pokoju i szczęśliwego życia całej ludzkości”.

Tej wymianie depesz towarzyszył jeszcze pewien ważny fakt. Premier Chruszczow przyjął w dniu 21 stycznia ambasadora USA w Moskwie, Thompsona, i odbył z nim rozmowę, w której wyraził chęć rychłego spotkania się z prezydentem Kennedy'm. W związku z tym obserwatorzy międzynarodowego życia politycznego przewidywali, że ambasador Thompson wkrótce złoży w Waszyngtonie dokładne sprawozdanie z przebiegu rozmowy i zapozna nowego prezydenta ze wszystkimi jej szczegółami.

Obserwatorzy ci wyrażają również przypuszczenie, że do ewentualnego spotkania Chruszczow—Kennedy dojdzie może już podczas drugiej części przerwanej przed Bożym Narodzeniem sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych.

ALP



WIENIEN

W austriackiej wiosce Krumbach pewien wieśniak, przebudowując jedno z zabudowań gospodarskich, natrafił w murze, na schowek, w którym znajdował się dzbanek zawierający 100 talarów w srebrze z około 1600 roku.

Według oceny fachowców, wieśniak znalazł skarb, który dzisiaj wart jest wiele tysięcy dolarów.

MONACHIUM

Sąd w Monachium skazał Michała Sołtykowa na karę 5 miesięcy aresztu (z zawieszeniem) za uwłaczenie pamięci hitlerowskiego dyplomaty von Ratha, którego w 1938 r. zastrzelił w Paryżu 17-letni emigrant, Herszel Grünspan.

Jak wiadomo, zabójstwo to hitlerowcy wykorzystali jako hasło do wielkiego pogromu Żydów, który przeszedł do historii pod nazwą „kryształowej nocy”.

Sołtykow w opublikowanej pracy napisał, że zabójstwo nie miało tła politycznego, lecz wynikało z porachunków między homoseksualistami.

WASZYNGTON

Claude Eatherly, lotnik, który w 1945 r. uczestniczył w organizowaniu amerykańskich nalotów atomowych na miasta japońskie, został uznany przez sąd przysięgłych w Waco (USA) za umysłowo chorego. Sąd polecił, żeby go umieścić w odpowiednim szpitalu, gdzie będzie leczony jako typowy schizofrenik (rozdwójnienie jaźni).

Był major Eatherly od 1950 roku przebywał w szpitalach dla umysłowo chorych już 9 razy — osiem razy z własnej woli i raz przymusowo (przez 3 miesiące). Oświadczył wówczas psychiatrom, że czuje się odpowiedzialny za śmierć 100 tysięcy ludzi w Hiroszimie. Eatherly uczestniczył w lotach rozpoznawczych nad Hiroszimą i Nagasaki. Loty te poprzedzały zrzućenie bomb atomowych.

Po zwolnieniu ze szpitala Eatherly był kilkakrotnie sądzony i karany za sfałszowanie czeku i kradzieże. Za każdym razem oświadczał, że dopuścił się przestępstwa, gdzie by mógł „w pewnej mierze doznać ulgi i odejść od tych wszystkich strasznych rzeczy”. W październiku 1960 r. uciekł z kliniki psychiatrycznej. Zdołano go ująć dopiero 21 grudnia ub. roku.

LONDYN

Grupa angielskich naukowców podjęła się zbadania gór Kenii w Afryce, sięgających szczytami wysokości 5.194 metrów, gdzie mimo bliskości równika królują śniegi. Głównym celem ekspedycji jest studiowanie lodowców, a równocześnie czynione są badania geologiczne, meteorologiczne i biologiczne. Dotychczasowe badania wykazały, że lodowce Kenii — w odróżnieniu od lodowców alpejskich i innych masywów górskich — prawie się nie poruszają.

NOWY JORK

Amerykański powieściopisarz, Norman Mailer, stanie wkrótce przed sądem, oskarżony o próbę zamordowania własnej żony. Decyzję tę powziął sędzia śledczy w Nowym Jorku wbrew woli pani Mailer, która bynajmniej nie zamierzała występować na drogę sądową przeciw swojemu mężowi, twierdząc, iż nic sobie nie przypomina z wydarzeń, które zaszły w ich wspólnym mieszkaniu w dniu 20 listopada ub.r., a które miały zakończyć się pchnięciem nożem.

Pani Mailer oświadczyła wobec sędziego śledczego, że była podczas tych zajęć całkowicie pijana i odzyskała przytomność dopiero, kiedy znalazła się w... łóżku szpitalnym. „A zresztą — dodała z wdziękiem — jestem ze swoim mężem zupełnie szczęśliwa”.

MONACHIUM

Bundeswehra zażądała utworzenia na obszarze Bawarii czterech nowych poligonów. Jak oświadczyło dowództwo Okręgu Wojskowego VI, dotychczas używane poligony Grafenwohr, Hohenfels i Wildflecken nie wystarczają już na potrzeby stacjonujących w Bawarii jednostek.

Ewolucja

Wspólnoty Francuskiej

W Paryżu odbyły się ostatnio przedwstępne rozmowy przygotowujące rokowania w sprawie zawarcia układów o wzajemnej współpracy między Francją a krajami tzw. Ententy Afrykańskiej, tj. Wybrzeżem Kości Słoniowej, Górną Woltą, Nigerem i Dahomejem. Kraje Ententy reprezentował Prezydent Wybrzeża Kości Słoniowej Félix Houphouët-Boigny, który został przyjęty przez gen. de Gaulle'a i ministrów francuskich.

Prasa paryska stwierdziła, że rozmowy nie były łatwe. Houphouët-Boigny wyraził gotowość podpisania układów tego samego typu, które łączy już Francję z Kamerunem.

Prezydent Republiki Mali natomiast, Modibo Keita, zażądał oficjalnie ewakuacji francuskich baz wojskowych znajdujących się na jej terytorium.

Kampania pomocy na badania lekarskie

Pół miliona NF zebrano w ubiegłym roku we Francji w ramach kampanii „SOS recherche médicale”. Innymi słowy, na jednego Francuza przypada zaledwie „un centime”, podczas gdy obywatel amerykański przeznacza na ten sam cel 3 NF. W rzeczywistości jednak dysproporcja ta jest spowodowana nie tyle brakiem ofiarności społeczeństwa, ile zdumiewającą obojętnością wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i banków. Kwoty przez nie ofiarowane są groteskowe jeśli przypomnieć, że obroty 20 największych przedsiębiorstw francuskich wzrosły z 700 milionów w 1958 r. do 2.000 milionów NF w roku ubiegłym.

Na jaki cel idą zebrane pieniądze? — Są one rozdzielane pomiędzy ekipy lekarskie pracujące w różnych dziedzinach medycyny nad podniesieniem zdrowotności kraju. Obecnie kładzie się nacisk na badania nad zwalczaniem raka, który zabija ponad 100.000 osób rocznie:—

Kronika FRANCUSKA

a także na badania schorzeń nerwowych i chorób obiegu krwi.

Jeszcze o problemach niemieckich

Z okazji 90 rocznicy proklamowania przez Bismarcka Rzeszy Niemieckiej przewodniczący bońskiego Bundestagu, Gerstenmaier, wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że „Niemiecka Republika Federalna jest kontynuacją Rzeszy”.

Wypowiedź ta nie przypadła do gustu prasie paryskiej. Gaullistowski „Combat” interpretuje słowa Gerstenmaiera jako wskazówkę, że NRF domaga się „wskrzeszenia państwa niemieckiego w granicach z 1871 roku”. Jak wiadomo, granice te obejmowały podówczas nie tylko polskie ziemie zachodnie, lecz również Alzację i Lotaryngię.

„Combat” konkludował z ironią: „Nastroje, jak widać, bardzo pokojowe i w niezwykle sposób przyczyniające się do wytworzenia euforycznej atmosfery w Europie Środkowej”.

Przemysł samochodowy

Mimo rekordowej produkcji francuski przemysł samochodowy przeżywa trudne chwile. Po zwolnieniu w październiku ub. roku 3.000 robotników produkująca fabryka Renault ograniczyła w styczniu o 3 dni 21-dniowy miesiąc efektywnej pracy, co oznacza redukcję czasu pracy o 14,27%. Każdy nadchodzący miesiąc przyniesie po dwa dni obowiązkowego bezrobocia, obniżając proporcjonalnie zarobki personelu.

Ograniczenie ustawowego tygodnia pracy jest również rozważane w fabryce Panharda.

Agencja France Presse tłumaczy trudności przemysłu samochodowego spadkiem eksportu wozów francus-

kich, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych i Niemieckiej Republiki Federalnej, oraz postępującym nasyceniem rynku wewnętrznego.

Ilu mieszkańców ma Francja?

Według danych Instytutu Statystycznego Francja liczyła 1 stycznia 45.730.000 mieszkańców, tj. o 375.000 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Na cyfrę tę składa się nadwyżka urodzin nad zgonami (300.000) oraz imigracja ludności (75.000).

Liczyby zawartych małżeństw, urodzin i zgonów nie wykazały większych zmian w tym okresie.

Osoby w wieku od 20 do 65 lat stanowią 55,9% ludności, do lat 20 — 32,5%, powyżej 65 lat — 11,6%. W pierwszym wypadku istnieje tendencja niżkowa, w drugim następuje stały wzrost tej grupy ludności, w trzecim wreszcie nie zachodzą od trzech lat żadne zmiany.

Skarb

Piąta izba cywilnego sądu departamentu Sekwary przyznała André Paris, z zawodu grabarzowi, połowę złotych monet, które odkrył w listopadzie 1956 r. pod schodami zarekwirowanego dlań mieszkania, w Fontenay-sous-Bois. Sąd uznał, że chodzi o „skarby” zgodnie z postanowieniami 716 artykułu Kodeksu Cywilnego.

Równocześnie sąd odrzucił wnioski spadkobierców właściciela domu, których liczba rosła nieustannie, obciążając ich kosztami procesu.

Paris zainkasował więc połowę równowartości skarbu, ocenionego na 1 milion 800 tysięcy franków. Grabarz odetchnął z ulgą, gdyż proces pochłoniął wszystkie jego oszczędności.

B. M.



Cała rodzina w komplecie

PAN IGNACY ma dwie przyjemności

Mam dwie przyjemności — mówi pan Ignacy Lepsik z Sallaumines — (P. de C.) —: kiedy czytam dobrą książkę polską i kiedy ludzie kupują ode mnie pisma polskie.

Pan Ignacy od 1929 roku przebywa we Francji. Należy do ludzi, którzy głęboko szanują i cenią polskość, naszą kulturę i tradycje. Będąc

kolporterem polskich pism wkłada wiele serca w tę pracę. Człowiek, który jest miłośnikiem czytelnictwa, na pewno znajdzie zawsze lepszą drogę do innych. A tę drogę trzeba wydeptać nieraz własnymi nogami, co nie przychodzi tak łatwo, gdy się ma 60 lat na karku i wiele lat pracy w kopalni pod ziemią.

— Co pan czyta obecnie?

— Lubię książki historyczne. Pasjonuję się twórczością Ignacego Kraszewskiego. Już po raz drugi czytam „Zygmuntowskie czasy”, ale bardzo chętnie sięgam także po książkę współczesną — Andrzejewskiego, czy Brandysa. Czytałem niedawno „Pamiętkę z Celulozy” — bardzo podobala mi się także i ta książka.

Kiedy się jest na emeryturze, ma się więcej czasu na czytanie. Przyznam się jednak, że mnie do lektury zawsze coś ciągnęło i zawsze czas na nią znalazłem. Szkoda, że nasza młodzież tak mało zagląda do książki polskiej!

Pan Lepsik jest także troskliwym dziadkiem. Jego oczkiem w głowie (jak zresztą i małżonki, p. Apolonii) są dzieci córki, Zofii — 7-letni Rajmund i 2-letnia Martinka.

— Już ja tego dopilnuję, żeby moje wnuczki dużo czytały; w książkach cała mądrość leży, a ludzie muszą być mądrzy, jeśli chcą żyć w szczęściu w dzisiejszym świecie — mówi nam na pożegnanie.



Zięć pana Ignacego — Marian — jest zamiłowanym rybakim. — No, pocałuj Martinkę — mówi on do Rajmunda — bierz wędkę i chodź ze mną. Może coś złapiemy na kolację?!

„Wszystkiego dobrego życzę znajomym z Ivry i Paryża”

— Nie zapomnijcie pozdrowić znajomych we Francji. Przeżył tam człowiek wiele lat, pracował, ożenił się, dzieci podchowiał to i znajomych ma wielu. A najbardziej pamiętajcie o pozdrowieniach dla Sawki Wincentego i Wojciecha Dula z żoną, bo to swojaki, mieszkaliśmy niedaleko siebie w Ivry. Czasem to się i do kafejki razem poszło. Pamiętam jeszcze adres Sawki — 36, Bld National.

Wiele nazwisk przyjaciół Polaków i Francuzów już mi jednak z pamięci wyleciało. Napiszcie, że życzę wszystkiego dobrego znajomym z Ivry i Paryża. I podajcie mój adres — Michał Latawiec, Zielona Góra, ulica Podgórna nr 41 mieszkania 2. Może mi napiszą co słyhać, jak im się powodzi i kiedy przyjeżdżają na urlop do Polski.



P. Michał Latawiec, b. robotnik wytwórni win Julien d'Amois w Ivry, obecnie majster Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze

PANA LATAWCA znają wszyscy pracownicy Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze. Stary fachowiec, majster, zna się na winach. No bo i we Francji z niejednej szklanki wino pił i w produkcji wina pracował, młodym

języka, zaaklimatyzował, nabył doświadczenia w nowym zawodzie — wykwalifikowanego robotnika w wytwórni win Julien d'Amois w Ivry pod Paryżem. Tu poznał swą późniejszą żonę, ożenił się i wkrótce na świat przysła pierwszą nadzieję rodziny — Janek Latawiec. W kilka lat później rodzina powiększyła się o Helenkę.

Ale mimo zaaklimatyzowania się we Francji, mimo wrosnięcia w środowisko polonijne, tęsknota za Ojczyzną była w dalszym ciągu przemożna.

W 1950 roku rodzina Latawców pakuje cały swój dobytek i repatriuje się do Kraju, wprost do Zielonej Góry. Pan Michał otrzymuje pracę w największej w Polsce Wytwórni Win, żona zajmuje się gospodarstwem, a dzieci idą do szkoły.

Janek ma z początku trudności z opanowaniem języka polskiego. Ale chce się uczyć. Kończy szkołę podstawową, zostaje przyjęty na 3-letni kurs felcerski. Obecnie dorosły pan Jan już po odbyciu służby wojskowej pracuje jako felczer w Miejskim Wydziale Zdrowia. Zarabia tam dobrze — około 2.000 złotych. Jak zdradził nam pan Michał, to może się i żenić będzie riedługo.

Helenka jeszcze się uczy, za trzy lata będzie zdawać maturę.

Żony pana Michała nie zastaliśmy w domu. Pracuje w Zakładach Włókienniczych „Polska Wełna”, dokładając do domowego budżetu około 1.600 złotych miesięcznie. Razem z zarobkami głowy domu — pana Michała — budżet rodziny wynosi około 6.000 złotych miesięcznie. To też w ładnym dwupokojowym, zastawionym meblami mieszkaniu panuje atmosfera dostatku.

Pan Latawiec senior bardzo żałuje, że nie zastaliśmy żony. — Miałaby na pewno dużo do powiedzenia i masę pozdrowień do przekazania za pośrednictwem „Tygodnika”. Ale napiszcie — dodaje — że w imieniu całej rodziny pozdrawiam naszych krewnych we Francji — Żurawskich i Teyssier z Paryża. Mają w tym roku przyjechać do nas w odwiedziny. Czekamy na nich i chcielibyśmy się z nimi spotkać jak najszybciej.

Mieczysław Adamczyk



Pociechy pana Latawca — Helenka i Janek

i mniej doświadczonym chętnie pomaga — w ogóle swój chłop.

Pan Michał chętnie opowiada dzieje swojej wędrówki. Dużo lat upłynęło od czasu jego wyjazdu na zarobek do Francji. Opuścił Kraj w 1929 roku, jak wielu innych w tym okresie. We Francji było różnie, na początku ciężko, potem w miarę upływu lat lepiej. Nauczył się

POLSKIE RADIO DLA POLAKÓW we Francji i Belgii

Informujemy, że Polskie Radio nadaje audycje dla Polaków zamieszkałych we Francji i Belgii:

— na falach krótkich (25,09 m, 25,28 m, 31,50 m, 41,01 m) w godzinach od 13.30 do 14.30.

— na falach krótkich (25,39 m; 31,01 m; 31,45 m; 31,50 m; 41,01 m; 42,11 m; 48,43 m) oraz na fali średniej 249 m; w godz. od 16 do 16.30

— na falach krótkich (31,01 m; 41,01 m) w godz. od 17 do 17.30

— na falach krótkich (31,01 m; 41,01 m) oraz na fali średniej 249 m, w godz. od 17.30 do 18

— na falach krótkich (31,45 m; 42,11 m; 48,43 m) w godz. od 18 do 18.27

— na falach krótkich (31,01 m; 41,01 m) w godz. od 18.30 do 19.30

— na falach krótkich (31,01 m; 41,01 m) w godz. od 20.00 do 20.30

— na falach krótkich (31,45 m; 42,11 m) w godz. od 21.00 do 21.30

— na falach krótkich (31,45 m; 42,11 m; 48,43 m) oraz na fali średniej 249 m, w godz. od 22.00 do 22.30.

— na falach średnich — (230 m; 278 m) w godz. od 0.15 do 0.45.

Polskie Radio w programie dla Polaków za granicą nadaje codziennie na fali średniej 249 m w godz. 17 do 17.30 koncerty chopinowskie oraz codziennie na fali krótkiej 42,11 m i fali średniej 249 m w godz. od 22.30 do 24.00 międzynarodowe koncerty muzyki rozrywkowej.

▲ Dr Bronisław Ostoja

Roguski deputowany do parlamentu federalnego jest z urodzenia Parańczykiem, urodził się bowiem w Kurytybie. Z wykształcenia prawnik i polityk miał w życiu jeszcze jedną namiętność — sport, którym pasjonował się jeszcze przed wojną, zdobywając w roku 1934 mistrzostwo Parany w biegu na 400 m przez płotki. W latach 1939—41 był prezesem Parańskiej Federacji Sportowej.

Dr Ostoja Roguski zamieszkuje obecnie w Rio de Janeiro. Polskę odwiedził po wojnie dwukrotnie, w roku 1957 i 1960. Po ostatnim swoim pobycie zamieścił w miejscowej prasie liczne wywiady i informacje wyrażając się z uznaniem o odbudowie i rozwoju gospodarczym i kulturalnym Polski. Krytyczne uwagi dotyczyły jedynie pogody i obsługi w restauracjach.

POLACY w B

▲ Inż. Franciszek Gryzelko

zamieszkuje w Brazylii od roku 1934; pochodzi z Siemianowic Śląskich, początkowo poświęcił się budowie mostów i dróg w stanie Parana. W roku 1937 podczas kryzysu rolniczego powziął myśl przestawienia produkcji rolniczej na hodowlę bydła. Od roku 1942, pracując w Rio de Janeiro, zasłynął jako budowniczy gmachów użyteczności publicznej i inicjator budowy wieżowców w Niteroi. Wychował liczne kadry specjalistów w tej dziedzinie.

▲ Inż. Arnold Reinfeld

— dyrektor firmy „Injectdiesel” w Sao Paulo, zajmującej się produkcją pomp wtryskowych do silników Diesla, mówi niestanę polszczyzną. Urodził się w Grudziądzu, Polskę opuścił w roku 1932; w Brazylii przebywa od 6 lat.

▲ Zbigniew Ziemiński — znany przed wojną w Polsce

aktor i reżyser przebywa w Brazylii. Znalazł się tu w 1941 roku, a już w trzy miesiące później reżyserował sztukę w języku portugalskim. Była to: „A beira da estrada” Jean Jacques Bernarda. Dziś nie ma ani jednego intelektualisty w całej Brazylii, który by nie znał i nie potrafił prawidłowo wymówić nazwiska Ziemińskiego, tak trudnego dla nie-Polaka.

Z. Ziemiński, współkolega Ireny Eichlerówny, Mieczysławy Cwiklińskiej, Lubieńskiej i Romanówny pracuje obecnie nad sztuką Nelsona Rodrigues'a „Boca de Ouro” w teatrze „Federacao” w Sao Paulo a w najbliższej przyszłości ma zamiar reżyserować „Wiele hałasu o nic” Szekspira.

R
A
Z
Y
L
I
I

Krasnoludki są na świecie (VIII)

Pomsta pani Humieckiej

Cykli „Krasnoludki są na świecie“ oparty jest na autentycznych pamiętnikach szlachcica polskiego, Karla Józefa Borusławskiego. Żył on na przełomie XVIII i XIX w. I odznaczał się wyjątkową inteligencją. W dzieciństwie zaopiekowała się karzełkiem pani miecznikowa Humiecka. Był on dla niej nie lada atrakcją. Jeździła z nim po dworach królewskich i książęcych. Zużu — jak go wolano — nabierał przy tym ogłady i wiedzy, poznawał wielkich ówczesnego świata, odwiedził m.in. z miecznikową Wiedeń, Luneville, Nancy, Paryż, Wersal, a w końcu wrócił do Warszawy. I tu już jako 42-letni mężczyzna zakochał się w dziewczynie normalnego wzrostu, Izalinie Barbontan. Postanowił ją poślubić. Ale dziewczyna nie chciała szyć o małżeństwie. Nie chciała się również na nie zgodzić p. Humiecka, uważająca Borusławskiego za swoją prywatną własność. Karzeł był jednak uparty, a dzięki temu, iż sprawa stała się bardzo głośna, uzyskał poparcie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. I dopiął swego. Ale pani miecznikowa nie dała jeszcze za wygraną i postanowiła dalej przeciwdziałać małżeństwu, nie przebiegając w środkach.

OBOK WIELU świątliwych ludzi, którzy w epoce stanisławowskiej przewinęli się przez Warszawę, specjalną pozycję zajmują pan Giuseppe Balsamo, używający także nazwiska hrabiego Aleksandra Cagliostro. W rubryce zawód mógł on spokojnie wpisać „szarlatan“, gdyż był nim w istocie. W pierwszych latach panowania Stanisława Augusta był on w stolicy jedną z pierwszoplanowych postaci, w iście doskonały sposób żeniący umiejętność szulerowania w karty ze sprzedażą rzekomo tajemnych leków, z przeznaczaniem ich zwłaszcza dla przekwitających dam, pragnących jak najdłużej utrzymać wiadącą krasę. Do tego właśnie Balsamo vel Cagliostro udała się pani Humiecka, do żywego dotknięta matrymonialnymi planami swego Borusia. Dla nadania pozorów istocie swego przybycia poprosiła go o jakąś maść na twarz, przyznając następnie:

— Idzie mi o człowieka, z którym związana byłam przez wiele lat, a który pozostawił mnie jak zużyty talerz!

— Każdy karzeł, jak łaskawej pani wiadomo — oświadczył mistrz — jest niespełna rozumu człowiekiem. Mam nadzieję, że rychło wprowadzę go na powrót w pani progi. Gdyby zaś nie pomogła normalna perswazja — spróbuję użyć swych czarów, jakich nabyłem u arabskich czarnoksiężników. Rzecz jasna, za swoje usługi nie biorę żadnych pieniędzy, te zaś, które pani zechce mi pozostawić, są jedynie skromnym ekwiwalentem za moje nieocenione eliksiry...! Być może, że zajdzie potrzeba użycia ich...!

Uszczęśliwiona miecznikowa pozostała mu nie najbliższą wcale księżką. Następstwo tej wizyty było proste. Pewnego dnia Zużu Borusławski dostrzegł w drzwiach swego mieszkania

jegomością o nieco cudzoziemskim wyglądzie. Po wstępnych, a wyszukanych powitaniach gość oddalił się od karzełka na trzy kroki, a następnie zaczął wyprawiać jakieś przedziwne zaklęcia. Początkowo karzeł był tym



wszystkim zdumiony, a nawet z lekka przerażony, kiedy jednak zorientował się, że ma do czynienia z najwykleszszym w świecie kuglarzem, opowiedział mu o swych zamiarach poślubienia kochanej dziewczyny.

Kuglarza rozeźliła ta bezpośredniość, wobec czego raz jeszcze próbował swych rzekomo tajemnych sztuczek. Teraz już Borusławski nieklamanym śmiechem. Wywołało to wręcz odmienny skutek — gniewne grymasy „mistrza“. Wówczas karzeł zaproponował mu, ciągle jeszcze w grzeczny sposób, by popróbował swych sztuczek na innym obiekcie, wreszcie zdenerwowany, wskazał nieproszonemu gościowi drzwi.

— Nie chcę pana znać! — zakrzyknął, wyczerpawszy cały swój zapas cierpliwości.

Po powrocie Cagliostro do domu czekała go dalsza porcja niespodzianek. Oto pani miecznikowa, która nieopatrznie zażyła „cudowne“ jego leki, dostała w nocy jakiejś straszliwej wysypki, która zmieniła jej twarz w jeden potworny bąbel. Kierując się radą bliskiej znajomej, sprowadziła do domu lekarza z prawdziwego zdarzenia. Ten orzekł, że przepisany przez Cagliostro talizman jest zwykłą mieszkanką, stosowaną koniom przy chorobach schorzałych pędzin.

Nie powtórzył już Cagliostro swej wizyty u Borusławskiego, bardziej teraz zajęty zabezpieczaniem własnej skóry. Natomiast pani Humieckiej lekarz zlecił okłady ze zwykłej śmietanki, co po kilku dniach przyniosło radykalną poprawę. Z chwilą jednak powrotu miecznikowej do zdrowia nawiedziła ją jeszcze jednak myśl, by nie rezygnować z Borusia. Następstwem tego rozmyślenia był przydługi list do nuncjusza papieskiego, by stojąc na straży sakramentu małżeństwa — nie dopuścić do zamierzonego megaliansu karla z normalnie urodzoną kobietą.

Monsignore Corigliano Saluzi gotów był już wyrazić swój sprzeciw, łatwo bowiem uległ wpływowym — jego zdaniem — osobom (jako ciekawostkę możemy przytoczyć, że tenże Saluzi na prośbę króla przeniósł łożysko św. Stanisława z 8 na 3 maja, by w dwa lata po obaleniu Konstytucji 3 maja przywrócić dawniejszy, normalny termin imienia tego patrona) — na szczęście jednak dla naszego liliputa stanęła po jego stronie cała ówczesna opinia publiczna, poparta autorytetem Stanisława Augusta. Nuncjusz w drodze wyjątku udzielił swej aprobaty.

Zrozpaczona pani Humiecka — idąc bezowocność swych zabiegów — wyjechała bezzwłocznie do swoich dóbr i nie już właściwie nie stanęła na drodze do pełnego szczęścia Borusia i jego ukochanej.

UDZIAŁ FRANCUZÓW W POWSTANIU STYCZNIOWYM

W pamiętną noc z 22 na 23 stycznia 1863 r. Centralny Komitet Narodowy, zwierzchnia władza organizacji „Czerwonych“, wezwał manifestem naród polski do broni w imię wyzwolenia Ojczyzny z hańbiących pęt niewoli. Rozpoczęło się powstanie, które pod nazwą styczniowego weszło do dziejów polskich walk wyzwoleniczo-narodowych jako jedna z najtragiczniejszych ich kart. Pomimo olbrzymiej różnicy sił, których proporcje nigdy w zasadzie nie uległy zmianie na korzyść strony polskiej, niezwykle ta wojna powstańcza trwała około półtora roku.

W przeciwnieństwie do rządów masy ludowe państw europejskich przyjęły wybuch powstania ze szczerym podziwem i gorącą sympatią. Na ulicach Paryża, Londynu, Sztokholmu rozlegały się okrzyki na cześć Polski walczącej o wolność ze zniechęconym powszechnie państwem carów, twierdzącą despotyzmu i więzieniem narodów. Najwybitniejsi działacze socjalistyczni i rewolucyjno-demokratyczni, wśród nich Marks i Engels, Kossuth i Mazzini, Garibaldi i Herceen podjęli wielką akcję na rzecz pomocy dla powstania organizując zbiórki pieniężne, ułatwiając zakup i przewóz broni, domagając się od rządów europejskich udzielenia Polsce faktycznej, realnej pomocy.

Pod wpływem tych nastrojów do szeregów wojsk powstańczych zaczęli napływać cudzoziemscy ochotnicy. Znajdowali się między nimi ludzie z różnych grup społecznych, posiadający różne zawody i rozmaitymi nieraz kierowanymi pobudkami, lecz przeważającą większość stanowili szczerzy demokraci, porwani ideą walki o wyzwolenie ciemiężonego narodu. Najlicniejszą grupą byli Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini, których liczba sięgała 500 osób. Pomiędzy ochotnikami z innych krajów, obok stosunkowo licznie reprezentowanych Włochów, znaleźli się Czesi, Niemcy, Węgrzy a nawet Szwajcarzy.

Trudno jest dziś ściśle ustalić ilu Francuzów brało udział w powstaniu, musiało ich być jednak niemało, sądząc ze wzmianek w pamiętnikach i wspomnieniach z tego okresu. Część z nich ukrywała się pod pseudonimami, nazwiska innych zagubiły się w wirze wypadków, niektórzy zaginęli bez wieści, bądź też nie utrwalili się w pamięci współczesnych. Z bardziej znanych należy choćby wspomnieć o mężnym pułkowniku Leonie Young de Blankenheim, który poległ w bitwie pod Brdowem. Opinią zdolnego dowódcy cieszył się Paweł Garnier d'Aubin. Męczeńską śmierć poniósł francuski oficer Rogier, wzięty do niewoli i zakatowany kozackimi nahajkami w Kielcach.

Największy jednak rozgłos zdobył Francuszek Rochebrunne, który z wachmistrza armii francuskiej awansował na generała wojsk powstańczych i zasłynął jako organizator i przywódca oddziału „Żuawów śmierci“. Urodzony w Vienne, z zawodu majster sztukatorski, po ukończeniu służby wojskowej w kraju przyjechał do Polski, gdzie utrzymywał się z udzielania po dworach lekcji francuskiego. W pierwszych dniach lutego 1863 r. wstąpił do szeregów powstańczych, w których został mianowany pułkownikiem sformowanego przez siebie doborowego pułku. Zyskał on powszechne uznanie jako świetny organizator, żołnierz i dowódca o ogromnej odwadze osobistej, którą wykazał dowodząc atakiem na bagnety podczas zdobywania Miechowa 17.II.1863 r. Wiosną 1863 r. Rochebrunne, awansowany do stopnia generała, został dowódcą sił zbrojnych w województwie krakowskim, a następnie brał czynny udział w organizowaniu na terenie Galicji nowych oddziałów powstańczych. Po powrocie do Francji Rochebrunne niejednokrotnie występował publicznie broniąc praw narodu polskiego do niepodległości. Zginął w czasie wojny francusko-pruskiej w bitwie pod Montretout 19.XI.1870 r.

Ostatni oddział powstańczy księdza Stanisława Bzózki zszedł z pola w kwietniu 1865 r. Jednym z siedmiu pozostałych w nim do końca żołnierzy był Francuz Tourneli.

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

▲ Na uniwersytecie w Montrealu odbyła się wystawa rysunków, miedziorytów oraz obrazów olejnych Macieja Babińskiego, pochodzącego z miejscowości w Rio de Janeiro. M. Babiński jest absolwentem uniwersytetu MC Gill oraz „Montreal Arts Association“ — kanadyjskiej szkoły sztuk pięknych.

▲ Zdobywcą pierwszej i trzeciej nagrody na wystawie fotografii artystycznej, w Toronto został Polak Michał Świętokrzeci. Wystawa zgromadziła 150 prac.

▲ Dr Bohdan Pawłowicz lektor historii Polski w Canisius College został wybrany wiceprzewodniczącym „Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauzczyeli języków słowiańskich i wschodnio-europejskich“.

▲ W roku 1960 minęła 50 rocznica urodzin wybitnego bibliografa polskiego, przebywającego od 10 lat w USA, Jana Kowalik, pochodzącego ze Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim. Jan Kowalik jest autorem licznych prac z zakresu bibliografii i folkloru jak np. „Granie na Odrze i Nysie w publikacjach zachodnio-niemieckich“, „Polonia niemiecka“, „Mickiewicz w Niemczech“ itp. W przygotowaniu ma on m.in. „Pół wieku niemieckiej bibliografii o Polsce“ oraz „Bibliografię polskiej prasy emigracyjnej po roku 1939“. W okresie międzywojennym dał się p. Kowalik poznać jako pedagog, społecznik, badacz folkloru i historyk rodzinnych stron, z którymi po dzień dzisiejszy jest uczuciowo silnie związany. W latach wojny był on więźniem hitlerowskim.

▲ Towarzystwo Polskie „Poznań“ w Argentynie posiada własny dom, w którym prowadzi bibliotekę, szkołkę polską i kurs tańców ludowych. W ramach obchodów Tyśiąclecia zasadzono uryczyście dąb jako symbol Tyśiąclecia Polski.

Słub tej osobiwej pary stanowił wydarzenie w Warszawie. Trzeba przyznać, że w tej ceremonii Borus stanął na wysokości zadania. Nic a nic nie zmieszał go widok tłumów, wyciekających na dokończenie obrządku. Stojących przed kościołem św. Jana ludzi powitał z należytą powagą, czego nie można powiedzieć o jego małżonce, najprawdopodobniej zażenowanej takim zagęszczeniem gapiów, jakiego nie oczekiwała, jak również wykwintnością swego męża, czego raczej też się nie spodziewała.

Na uczcie weselnej obecnych było wiele ówczesnych znakomitości, a Borus przyjmował wszystkich z równie wrodzoną, co nabytą godnością.

* * *

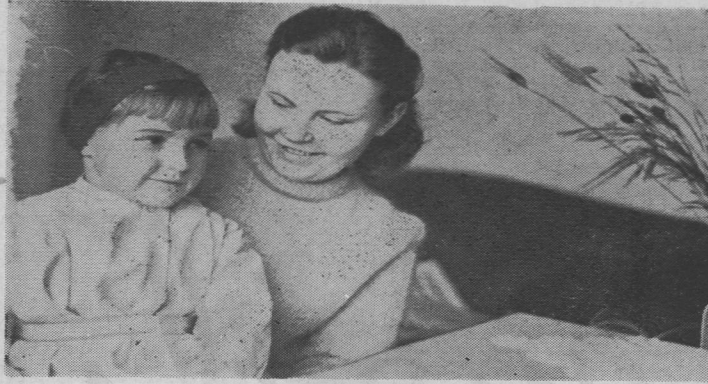
Na tym fakcie można byłoby właściwie zakończyć historię naszego małego bohatera. Jednakże obraz jego żywota nie byłby pełny, gdyby pominąć dalsze jego losy, dość gruntownie odbiegające od tych, z jakimi zapoznaliśmy naszych Czytelników. A losy te były różne, bardzo różne i zagnały naszego Borusia do krajów, do których nie miał zbytnej ochoty jechać. Ponadto do wszelakich jego, dotychczas opisanych przez nas trosk, doszły teraz najważniejsze: kłopoty o utrzymanie rodziny, a te są właściwie większości ludzi na świecie.

I dlatego też w następnym odcinku znowu powrócimy do jego historii. Historii, którą, jak to powtarzamy znowu, spisał sam po wielu latach tułaczki po obcych ziemiach.

TADEUSZ SROKA

W następnym numerze:
DRUGI RAZ W ŚWIAT

JAK WYGLĄDA RZECZY- WISTOŚĆ



P. Alicja Skiba, autorka bajek, chluba kolonii Gueugnon



Pani Anastazja chętnie opowiada o postępach syna w nauce

Na przykład w Gueugnon...

- Dzień dobry pan! Czy są dzisiaj lekcje?
- Proszę pani, skończyłam książkę, czy dostanę dzisiaj nową?
- Proszę pani, niech pani zobaczy jaką mam mapę Polski! To ciocia mi przysłała z Poznania! I obiecała mi przysłać jeszcze zbiór piosenek...

Jesteśmy w Gueugnon, ładnym miasteczku burgundzkim, w departamencie Saône-et-Loire. Przed gmachem szkoły tłoczy się wokół nauczycielki gromadka dziewczynek. Nauczycielka, pani Barbara Mikołajczyk, odpowiada cierpliwie na wszystkie pytania. Za chwilę dzieci wejdą do szkoły i zaczną lekcję polskiego.

Zainteresujemy się bliżej pracą tej szkoły, jednej ze znajdujących się pod opieką polskiego konsulatu. Oddajemy głos rodzicom, nauczycielowi i uczniowi.

SZERSZE HORYZONTY MYŚLOWE, ROZBUDZONE ZAINTERESOWANIA

PANIĄ ALICJĘ Skibową znają w kolonii wszyscy. Jest ona autorką bardzo wielu bajek dla dzieci. Kilka z nich wydanych zostało w r. 1959 nakładem wydawnictwa „Les Paragraphes Littéraires de Paris”, i przez ten fakt p. Skiba cieszy się wśród miejscowej ludności zasłużoną popularnością.

— Polska szkoła jest nam bardzo potrzebna — odpowiada pani Skiba. — Najstarsza córka chodzi do niej i mogę stwierdzić, jakie korzyści daje jej nauka. Poznanie drugiego języka niezwykle rozszerza horyzont myślowy dziecka, wzbogaca zasób pojęć, pobudza zainteresowania. Zauważyłam, że odkad Katarzynka zaczęła chodzić do polskiej szkoły i uczyć się gramatyki, o wiele łatwiej idzie jej nauka gramatyki francuskiej. Mogę również stwierdzić, że polska szkoła rozwinęła w niej zamiłowanie do geografii. Nie jest chyba także bez znaczenia fakt, że dziecko chodzi na lekcje polskiego bardzo chętnie.

— Gdyby to było za moich czasów — kończy pani Skiba — na pewno tak wykorzystywałabym możliwości nauki polskiego, że dzisiaj mogłabym pisać książki nie tylko po francusku, ale i po polsku.

WARTOŚCIOWE UZUPEŁNIENIE NAUKI W SZKOLE FRANCUSKIEJ

— Mam ich ośmioro — mówi pani Irena Niedzielska. — Dwoje mi się, niestety, nie uchowało, miałabym dziś okrągłą dziesiątkę dzieciaków. Mieszkamy w Galeries Villeneuve, trochę na uboczu, z dala od Polaków, ale wszystkie moje dzieci znają polski. Nie udałoby się nam nauczyć ich polskiego w domu, za dużo mam pracy z mężem. Na szczęście mamy szkołę polską.

Nasza nauczycielka potrafi zająć się dziećmi. W szkole polskiej śpiewają, rysują, słuchają bajek. Niektórzy rodzice obawiali się, że

czwartkowe lekcje polskiego mogą przeszkodzić dzieciom w nauce w szkole francuskiej, ale tak nie jest. Gdy jest dobra szkoła i dobra nauczycielka, potrafi ona tak prowadzić zajęcia, żeby uzupełniać naukę szkoły francuskiej, rozszerzać ją wiadomościami o Polsce.

— Żałować tylko można — kończy pani Niedzielska — że dzieci nie mają więcej czasu i nie mogą codziennie mieć lekcji polskiego.

AMBICJA 8-LETNIEJ KRYSI: MÓWIC BEZBŁĘDNIE

— Jest to jedna z najpłodniejszych moich uczennic — mówi o Krysi pani Mikołaj-

czyk. — Zawsze uważa na lekcjach — słucha z wyjątkową uwagą każdego mojego zdania. Krysia ma już osiem lat, ale do szkoły polskiej chodzi dopiero pierwszy rok i stara się nadrobić swoje opóźnienie w stosunku do innych dziewczynek.

— Czy w domu Krysia chętnie mówi po polsku? — pytamy mamę Krysi, panią Wiktorię Kucza.

— Na ogół niechętnie — odpowiada matka. — Nie mogłam tego zrozumieć przez dłuższy czas, bo dziecko przecież pilnie i chętnie uczy się polskiego. Wreszcie spostrzegłam, iż Krysia się orientuje, że ma duże braki w zakresie języka polskiego. Wie, że mówi źle, z błędami i dlatego

na razie jeszcze unika mówienia po polsku. I co jest ważne — stwierdziłam, że moja mała bynajmniej nie wstydzi się mówić po polsku, ale po prostu wstydzi się robić błędy. Bardzo teraz przykładła się do nauki polskiego.

— Wdzięczna jestem polskiej szkole, że w dzieciach wzbudza ambicję mówienia ładnie i czysto naszym językiem ojczystym.

MÓJ DANIEL...

— Wyjazd do Polski, to swojego rodzaju egzamin dla naszych dzieci — powiada pani M. Anastazja. — Syn mój, Daniel, nauczył się naprawdę dobrze polskiego w naszej szkole w Gueugnon.

Kiedyś my pojechali na wakacje do Polski, rodzina wzięła mego chłopaka porządnie w obroty, żeby zobaczyć co umie. I okazało się, że chłopak wcale nie potrzebował się rumienić wobec swoich rówieśników z Kraju. Po polsku mówił już wtedy bardzo dobrze, a przy tym znał zupełnie porządnie i historię Polski, i geografii, i książek polskich sporo przeczytał.

ZAWDZIĘCAM TO POLSKIEJ SZKOLE

Józio Nowacki skończył przed paroma miesiącami 17 lat i szkołę elektromechaniczną. Od niedawna pracuje w miejscowej fabryce metalurgicznej — „w kuźniach”, jak się tu powszechnie mówi — i jest już osobą niemal zupełnie samodzielną. Przez pięć lat chodził do szkoły polskiej, do której obecnie uczęszczają jego dwie młodsze siostry: 9-letnia Krysia i 8-letnia Lili.

— Ze szkoły polskiej wyniosłem dobrą znajomość języka polskiego — mówi pan Józio — i mogę dzisiaj swobodnie porozumieć się ze wszystkimi w pracy, a nawet pełnić rolę tłumacza. Nie raz byłem już w takiej sytuacji, że trzeba było któremuś z robotników polskich coś wyjaśnić i wtedy znajomość polskiego bardzo mi się przydała. Mam często do czynienia z klientami polskimi i wtedy również posługuję się

polskim, myśląc z wdzięcznością o naszej szkole.

CEL: SOLIDNA ZNAJOMOŚĆ POLSKIEGO W SŁOWIE I PISMIE

— Język polski — nauka mówienia, czytania i pisania, geografia Polski, historia Polski... Tyle jest do zrobienia z dziećmi, program, który chciałabym zakreślić, jest bardzo bogaty. Ale, niestety, z braku czasu w wielu rzeczy trzeba rezygnować. Na pierwszym planie jest nauka języka. Uczniowie moi wychodzą ze szkoły na ogół z bardzo solidną znajomością polskiego. Nie zadowolam się tym, że dziecko zdoła się po polsku porozumieć z rodzicami i znajomymi. Muszą znać tak język polski w słowie i piśmie, żeby mogli przy pracy korzystać ze wszystkich możliwości, jakie daje dobra znajomość drugiego języka.

Nauczycielka z Gueugnon, p. Barbara Mikołajczyk, ma swoje wypracowane w ciągu wielu lat metody nauczania. Dziecko w jej klasie od razu mówić musi po polsku pełnymi zdaniami. Konieczne jest — niestety — wyuczenie niektórych reguł gramatycznych na pamięć. Ważne jest również zapamiętanie wielu zasad pisowni. Ale przede wszystkim — praktyka, ćwiczenia.

— Piętnaście lat pracuję w szkolnictwie — opowiada pani Mikołajczyk. — Dwa lata uczyłam w południowej Francji, a od 13 lat jestem tutaj. Wiele spośród wychowanków mojej szkoły pracuje w biurach. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że młodzież, która przewinęła się przez szkołę polską, była pilna, pracowita, ambitna.

Polska szkoła w dużym stopniu przyczyniła się do tego, że Polacy zdobyli sobie bardzo dobrą opinię jako rzetelni, solidni ludzie i dobry pracownicy.

— Francuskie władze szkolne odnoszą się do mojej szkoły z życzliwością. Rodzice uczniów również interesują się szkołą i zawsze gotowi są udzielić nam pomocy. Szkoła polska jest miła, pogodna, rozśpiewana. Dzieci spędzają tu czas wesoło i pożytecznie.



P. Irena Niedzielska, matka ośmiorga dzieci, z najmłodszymi spośród swoich pociech



Józio Nowacki z matką otrzymują wiele listów z Polski



Na VI piętrze kipiało jak w kotłach rozprażonym drgającym płomieniem złotej lampy, srebrnego brokatu, pomarańczowej koronki. Jutro zabłysną! W przeddzień każdego styczniowego balu kobiety szukały tu gorączkowo, jak w alchemicznym tyglu, eliksiru młodości: nowej karnawałowej sukni.

Tęga, wysoka, chyba trzydziestolatka, pokazuje czarno-

-złotą „bombkę” na eterycznym manekinie: To dla mnie! Ale niesprawiedliwi byli tym razem producenci konfekcji — zatrzesienie cudnych modeli numer 44, 46, jeszcze trochę 48, i prawie koniec. Oj, panowie, czyżbyście naprawdę nie lubili bujnej urody?

Dwóch panów kręci się właśnie po Salonie Mody, bo panie jeszcze mierzą. Rozsu-

wają i zasuwiają zamki błyskawiczne, mierzą głębokość dekoltów sukien uspiionych na ramiączkach. Przymierzają po swojemu...

Teraz, parę tygodni po Sylwestrze, w Salonie uspokoiło się, klientek mniej. To jednak strasznie „babski” Salon. Ponieważ jest przerwa w ruchu, szal przymierzania ogarnął ekspedientki. Stroją się przed lustrami w

ALON *mody*

ZDJĘCIA: JERZY BARANOWSKI



Panna Ania jest efektowną modelką Centralnego Biura Wzornictwa Przemysłowego, które opracowuje także modele odzieży. Oto sukienka jerseyowa, która ostatnio staniała o 200 złotych

zimowe, żółte skafandry, podbite białą imitacją baranka...

Widać od razu, że personel Salonu składa się z przysięgłych amateerek „ciuszków” — jak to się teraz w Polsce mówi. Bo chociaż Salon istnieje kilka dobrych miesięcy, one jeszcze nie mają dosyć, oglądają nowe kreacje z niegasnącym zapalem.

Wszystkie mają tu zresztą co najmniej mature, wiele pokończyło kursy handlowe i krawieckie. Wcale nieźle, że gdy nie ma klientek, „trenują” między sobą.

Salon Mody Centralnego Domu Towarowego w Warszawie zdobył sobie dobrą i zasłużoną opinię. Dostawcami sukien, kostiumów, spódnic, bluzek i piaseczy są: „Telimena”, „Moda Polska”, Poznańskie i Warszawskie Zakłady Odzieżowe oraz własna pracownia, mieszcząca się piętro wyżej.

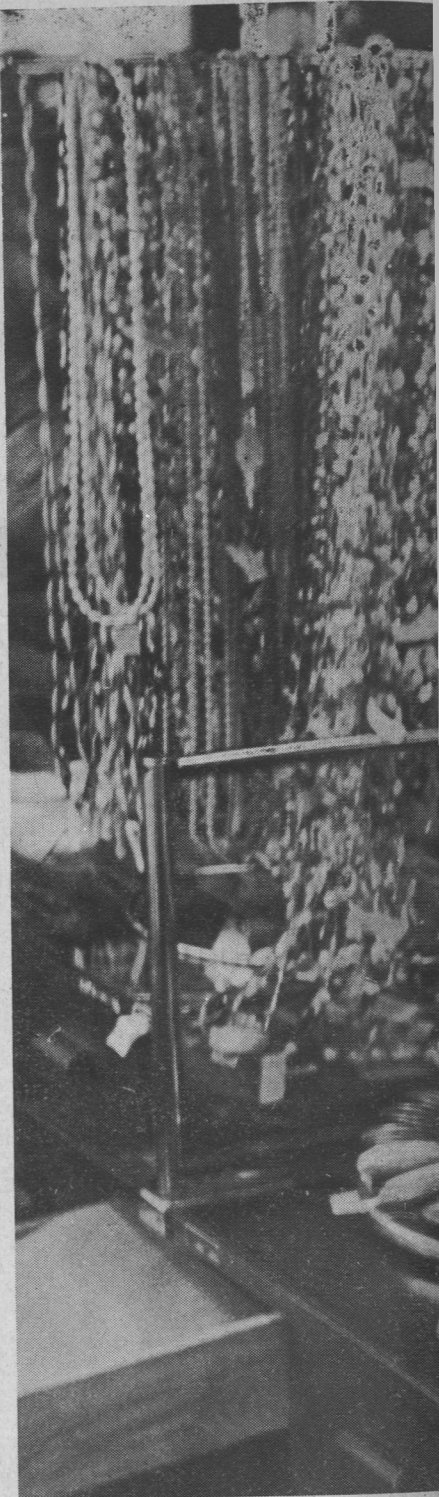
— Czego sprzedano w styczniu najwięcej?

— Sukien karnawałowych! Najwięcej modeli „Telimeny”. Wszystkie krótkie, bo nawet kilka modeli długich można zamienić na krótkie dzięki specjalnemu podpięciu. Najważniejsze kryterium klientek: efekt samej tkaniny, cena. Dopiero potem — fason i kolor. Wybór jest wielki, rozpiętość cen od 390 do 1750 zł. Najwięcej sprzedano sukien po 400 — 600 zł. Nasze klientki przyzwyczały się do tego, że umiemy ubrać tanio i dobrze, krawcowa bierze przeciętyle samo za szyć, bez materiału. Przy tym identyczny fason i kolor powtarza się u nas tylko 2 — 3 razy, nawet w najtańszym modelu. Modne kolory warszawskiego karnawału 1961: pastelowe, zwłaszcza lila i żółty, a także złoty i srebrny, czarny i biały.

Ambasadorką Francji w Salonie jest francuska, czarna i śliwkowa tafta. Ale obecnie krajowe tkaniny naprawdę skutecznie konkurują już z zagranicznymi. Nie tylko wieczorowe.

Teraz na przykład kolej przysłała na sprzedaż wiosennych kostiumów — wiele jest z niemną krajowej „elany”, przeważnie mają futrzane kołnierze. Ładne! Jak tu zapisać westchnienie na zakończenie reportażu z owej „Krainy uśmiechu” każdej kobiety, która sobie coś tu sprawia?

B. O.



Do sukni koniecznie trzeba dobrać mo...



Dobrym duchem pracowni Salonu Mo... chętnie na sobie kontroluje linię now...



biżuterię, ale to już na I piętrze Cedetu. Oto naszyjniki — od pereł do... fasoli



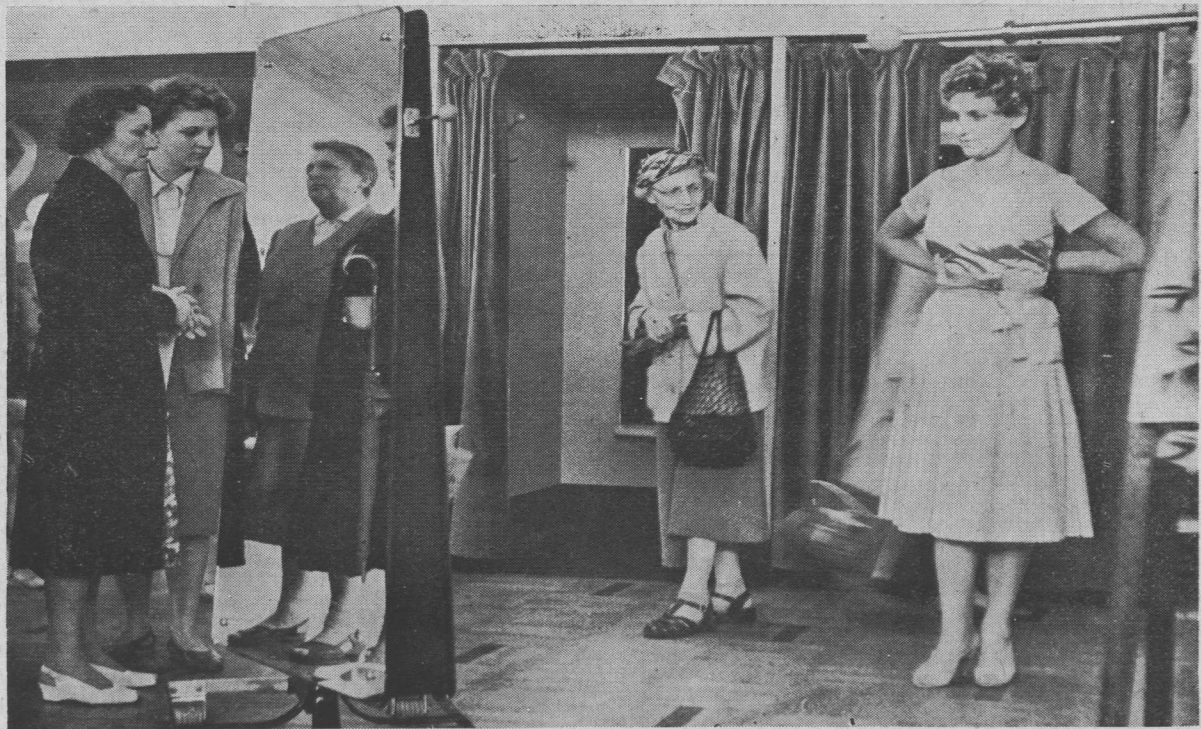
Najnowsza rewelacja, to spódnica z polskiej „elany”, nie ustępującej „tergalowi”



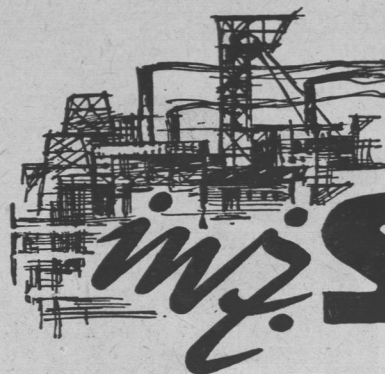
Jedna miara, ale za to ile przyjaciółek w asyście, i to jakich krytycznych!



na VI piętrze jest jej kierowniczka, p. Prądzyńska, która z anielską wprost cierpliwością zawodowej modelki



To jeszcze sezon jesienny 1960. Panie się nie znają, ale trudno powstrzymać się przygodnej klientce od uwag na temat sukni cocktailowej: sukienka zbyt obcisła w talii zawsze gorzej się na figurze układa



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(51)

Jeszcze cztery metry obwału dzieli brygada ratownicza od zasypanych górników. Oni jednak nie wierzą już w ratunek. Dawno brak chleba i wody. Coraz więcej tlenku węgla w powietrzu. Obok trup Piekarczyka. Na oczach bezsilnego Richtera dzieją się niesamowite sceny; oto wszyscy kolejno klękają przed Donocikiem i wyznają najcięższy z popełnionych w życiu grzechów. Wyznanie samego Donocika jest tak przerażające, że Richter traci panowanie nad sobą. Zrywa ze stempla lampę i mierzy nią w Donocika.

— Szczęść Boże! — pozdrowił rębaczy.
— No i co?

— Szczęść Boże, panie zawiadowco! — odrzekli. — Urwało trochę, ale nie wszystko.

— Ile naboju?

— Trzy.

— Czemu nie więcej?

— Nie wiedzieliśmy, jak gruby kamień.

— A teraz?

— Nowe dziury wywiercimy. Tak na pół metra. Może już teraz puści pieroństwo.

— Zatrzymajcie powietrze i bijcie o rurę. Biliście już?

— Nie.

Ktoś przekreślił kurek przy gutaperkowym wężu, nastąpi cisza. Jeden z górników zaczął uderzać w umówiony sposób. Kilka razy powtórzył. Teraz wszyscy słuchają.

— Zyją! — krzyknął uradowany.

Wszyscy słyszą słabe uderzenia w rurę. Między jednym a drugim uderzeniem chwila ciszy. Czasem słychać nie uderzenie, lecz stłumiony chrobot metaliczny. Jakby wyczerpana dłoń z kamieniem ześlizgiwała się z rury. Tam leży ktoś na spągu, wspiera się na lewej dłoni, w prawej trzyma kamień, uderza, a ciężki kamień krzesze po rurze. Teraz już ustał.

— Odpowiedzieć im! — szeptem wrzucony Szeruda.

Górnik wali mocno. Po rurze leci do obwału głos dźwięczny, mocny, życie niosący.

— A teraz wpuścić im powietrze! A śpieszyć się! Śpieszyć się, bracia! — woła i szybko schodzi do upadu, żeby nikt nie dostrzegł jego przemiany.

Do godziny dziesiątej wałęsał się w kopalni. Był już ogromnie zmęczony. Unikał samotności, płątał się między górnikami. Rozmawiał z każdym, kto się nawinął.

Ludzie patrzyli na niego w zdumieniu. Jeszcze go nigdy takim nie widzieli. Zachęcał ich do wysiłku. Obiecywał podwójną dniówkę, jeżeli dzisiaj dojdą do Richtera. Kiedy w końcu usiadł przy kołowrocie, ogarnął go sen. Złakł się, że usnie. Poszedł więc pod szyb, znowu popędzając ludzi do pośpiechu.

Potem wyjechał na powierzchnię.

Kiedy winda leciała z nim na powierzchnię, a mroki rzedniały w szybie, doznał wrażenia, że naprawdę wraca z mroków w jasność, że rozwarła się w nim jakaś szczelina tajemna, przez którą wkrada się słońce. Ze szybu poszedł wprost do biura. Żeby nie spotkać się z Anną i z ludźmi, czekającymi na wieści o zasypanych, wszedł tylnym wejściem. W biurze usiadł przed mapą kopalni, zamyślił się. Tak mu teraz było, jakby stanął przed ogromną, czarną,



szumiącą ścianą. Oto za chwilę wypadnie mu wejście poza nią. Niezadługo bowiem ludzie dogrzebią się do swych towarzyszy. Na świat wyjdzie Donocik i Pietryś, i Zuczek, i Handzel, Piekarczyk i Richter. Tak, inżynier Richter też wyjdzie. Co wtedy? Owa nadchodząca chwila wydaje mu się podobna do ciemnej, szumiącej ściany.

Jakby ogromny las szumiął przed nim. Pamięta dobrze podobne uczucie. Kiedy był małym chłopcem, uciekł z domu. Włóczył się przez cały dzień po polach, a pod wieczór stanął przed czarną ścianą lasu. Chciał wejść do lasu, lecz bał się. Tak bardzo się bał! Co tam czeka na niego? Las szumi tajemniczo i ponuro. W jego wnętrzu duchy się błakają, smoki okrutne klapią ognistymi paszczkami, wisielcy kołyszą się na suchych gałęziach, diabły-joraszki suszą zbójnickie pieniądze, między drzewami przemykają zmyry o wytrzeszczonych ślepiach, zwodnice, utopce i strzygi!.. Las kryje w sobie przerażające stwory, które czekają na niego. Uciekł wtedy z płaczem do matki.

Teraz nie może uciec do nikogo.

Bo co będzie, gdy przestąpi ów próg i spojrzy w oczy Richterowi? Gdy Richter wyjdzie spoza obwału, zatrzyma go i zapyta:

— Co uczyniłeś ze mną?

— Nie! Śmieszne pomysły! Nic mu nie powie. Spojrzy mu tylko w oczy, a potem odejdzie. W szufladzie leży rewolwer...

Zadzwonił telefon. Szeruda sięgnął po słuchawkę. Tak bardzo męczy go to podniesienie słuchawki! Wypuścił ją z dłoni. Słuchawka spadła z brzękiem na podłogę. Zmęczenie kładzie się kamieniem na oczy. Powieki się zamykają. Dobrze tak męć oczy zamknięte. Poprawił się w fotelu, wsparł głowę na biurku, na podłożonym ramieniu i poddał się snu.

Słońce wędrowało po biurze. Było zakurzone i rude. Przeszło z lewego kąta na przeciwną ścianę, przewędrowało ostrożnie, wyłocilo, a teraz jęło czołgać się na prawą stronę. Ruda, ocieślała, plama słoneczna spełza bowiem ze ściany, legła na czarnym biurku, dosięgła Szerudowej głowy.

Szeruda zerwał się zniechęca. Zdawało mu się, że ktoś go dotyka ciepłą dłonią po twarzy. Spojrzał na zegarek. Już wpół do drugiej! Pierwszy raz zdarzyło mu się, że podczas służby zasnął. To niesłychane!

Zadzwonił na Bączka. Wszedł do kancelarii, stanął przy drzwiach.

— Wody! — rzucił Szeruda.

Bączek pobiegł. Za chwilę wrócił z wodą w szklance. Szeruda wypił wszystką.

— Lampę! Kilof! — zawołał znowu.

Bączek przybiegł z lampą i kilofem.

— Był kto?

— Nie, proszę pięknie, panie zawiadowco.

Dalszy ciąg nastąpi

KĄCIK OGRODNIKA

W polu i w ogrodzie — na luty. W lutym kwitną już w ciepłe dni: leszczyna, olsze, przebiśniegi i śnieżyczki. Przysłowia ludowe francuskie mówią o lutym: „Janvier fend le pont, février le rompt” (Styczeń łupie most, luty go łamie). „Pluie en février donne bon fumier” (Deszcz w lutym dobry daje nawóz). Wreszcie: „Le plus court de tout mois est aussi le moins courtois” (Najkrótszy ze wszystkich miesięcy, lecz również najmniej uprzejmy).

Warto tu przypomnieć również przysłowia polskie związane z tą porą roku: „Gdy wiatr ostry w lutym wieje, to chłop ma dobrą nadzieję”. „Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje”. „Na dzień św. Doroty ma być śnieg pod płoty”. „Gdy we Wstępną Srodę deszcz pada, to rój gasienic kapustę zjada”. „Gdy na św. Marek deszcze, mrozy wróca jeszcze”. A na koniec: „Gdy św. Marciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopci”.

Co się dzieje na roli... Pracy w polu, choć przerywa ją często zła pogoda lub mróz, nie brak. Trzeba bowiem przygotować rolę pod zasiewy wiosenne: zbronować oziminę, posiać groch, mały bób, mak, tytoń na flance; posadzić nasienne buraki, marchew, rzepę, a w winnicy przyciąć krzewy i oborać je; oczyścić również łąkę i rozsiać fosfatowe nawozy oraz rozrzucić kompost i gnoj.

W ogródku warzywnym. Na zagonach obeschłych i chronionych przed mroźnymi wiatrami, a w drugiej połowie miesiąca i na wilgotnych, siejemy mar-

chew (carottes hâtives), trybulę (cerafeuil), kapustę (choux cabus i Milan hâtifs), rzeżuchę (cresson alenois) bób (fèves) oraz sałaty: laitues de printemps i pommes d'été; pasternak (panais roud hâtif), pietruszkę (persil), pory (poireaux), groch i rzodkiewkę. Z pracą na zagonach nie trzeba zwlekać, im wcześniej, tym lepszy urodzaj. Przepisy posiewu podawane bywają na torebkach z nasionami! Sadzić też pora: czosnek (ail commun), szczypiorek (ciboulette), cebulę (oignons de Mulhouse). Środkowego ząbka czosnku nie należy sadzić, bo idzie w nasienie.

...Owocowym. Należy już kończyć dezynfekcję zimową drzew. Można już również wiązać paski ochronne (bandes fixe-insectes) wokół pni drzew i posmarować je starym smarem albo specjalną cieczą (adhesive), by robactwo nie lazło na gałęzie; przycinamy również gałęzie, większe starye należy pokryć mazią ochronną. Wycina się suche łodygi malin; przecina stare krzewy agrestu i porzeczek tak, aby krzak nie posiadał więcej niż 8—10 pędów szkieletowych dobrze rozgałęzionych. Długopędy skrócić należy o ćwierć, a nawet o połowę długości, a krótkie pędy boczne o 4—6 oczek.

...Kwiatowym. Gdy tego wcześniej nie wykonano, trzeba przeciąć krzewy dekoracyjne. Gdy ostre zimna złągodnieją, odkopać lub odwinąć róże, rozsiać nawóz sztuczny lub bardzo przegniły i przekopać ziemię. Róże nie znoszą świeżego gnoju i liści nie przegniłych.

Kilka rad ogólnych: — nigdy nie siać tej samej rośliny co w roku ubiegłym na tym samym zagonie — ziemię oddać do analizy, pozwoli to siać właściwe

NASZ JUBILEUSZOWY

artykuł o Gabrieli Zapolskiej, w setną rocznicę jej urodzin, jest spóźniony o trzy lata... I nie jest to bynajmniej wina redakcji, lecz historyków literatury, którzy ustalając datę urodzin pisarki oparli się na relacji osób postronnych, a nie na dokumentach. Sprawa musiała być jednak porządnie zagmatwana — nie łatwo jest odkryć tajemnicę wieku pięknej kobiety! — skoro ustalono kolejno aż trzy daty urodzin Zapolskiej: 1860, 1859 i wreszcie 1857 rok. Ta ostatnia wydaje się być już definitywna, bowiem zaczerpnięto ją z wyciągu Księgi Ochrzczonych Łuckiej Parafii za 1857 r. W księdze tej figuruje, iż Gabriela urodziła się 18 marca starego stylu (30 wg nowego kalendarza) 1857 r. we wsi Podhajce jako córka Wincentego Kazimierza Jana Korwin Piotrowskiego i Józefy z Karskich.

DZIECINSTWO PISARKI

upłynęło na Wołyniu. Potem przyszły nauki we Lwowie i wreszcie już jako 18-letnia panna została wprowadzona przez rodziców w świat, w Warszawie. W 1876 r. Gabriela wychodzi za mąż na Konstantego Śnieżko Błockiego. Małżeństwo nie jest szczęśliwe i po pięciu latach rozpada się. W tym okresie Zapolska gra już w amatorskim teatrze w Warszawie, a jesienią 1881 r. — po rozstaniu z mężem — wyjeżdża do Krakowa i tam zaczyna swoje nowe życie aktorki i pisarki.

W

TEJ CHWILI

odslania się kurtyna... Na scenie mieszczański salon w najgorszym guście: frezdelki, pretensjonalna porcelana, łzawe obrazki. Ukazuje się postać kobieca w papilotach i w szlafroku. Jest groźna i śmieszna. Dla pani Dulskiej jedyną namiętnością jest pieniądz, poza tym nienawidzi ludzi i świata. Jest wiecznym typem „strasznej mieszczki”. Później zjawia się „Zabusia”, młoda mężatka z wdziękiem i bez większych skrupułów oddająca się przygodnym flirtom. „Panna Malczewska”, która przechodzi ciężkie próby teatralnej garderoby i warszawskiej ulicy. Te postacie będą zawsze żyły na wszystkich scenach polskiego teatru.

Nazwano ją polskim Zolą i „Moliere-m w spódnicy”. To określenie trochę przesadne. Ale Zapolska była na pewno wybitnym twórcą teatru, niezwykłym obserwatorem śmiesznej i gorzkiej prawdy życia. Swoją wiedzę teatralną czerpała z własnego doświadczenia. Miała za sobą także doświadczenie Paryża.

Zapolska spędziła tu pełne pięć lat. Była wtedy młoda, miała wielkie plany i niespełnione ambicje. Zanim powołała do życia nieśmiertelną postać pani Dulskiej, myślała o własnej karierze aktorskiej. Marzyła o zagranicznych sukcesach wielkiej polskiej artystki Modrzejewskiej, o paryskich laurach Sary Bernhardt. Zapolska nie zrobiła świetnej kariery na scenach Paryża. A jednak wystąpiła na francuskiej scenie i to w najciekaw-

szym teatrze tych czasów, którym kierował wielki twórca André Antoine. Przypomnijmy sobie teraz te paryskie trudne i piękne lata Gabrieli Zapolskiej.

Jest rok 1889. „Wysoka brunetka o swobodnej eleganckiej powierzchowności, może trochę zbyt teęga” — tak pisał o Zapolskiej paryski krytyk. Opis ten w innym miejscu i w wiele lat później uzupełnił Tadeusz Boy-Żeleński. „A zważywszy, że Zapolska była kobietą bardzo kobiecą, nie miała zdaje mi się nic z kryptomęskości, nie ubierała się w spódnice jak George Sand i nie emila papierosów jak Zmichowska”.

Ulicami Paryża fin de siècle'u jeździły dorożki a wieczorem zapalały się na Pigalle'u gazowe latarnie. O tej samej godzinie otwierały się szeroko drzwi teatrzyków, kabaretów, music-hall'ów. Paryż bawił się. Lata te wyprzedziły epokę kina i jak podaje kronikarz nigdy ani wcześniej ani później nie miał Paryż tylu teatrów. W małych skromnych salkach na przedmieściach i w eleganckich lożach, wyścielanych aksamitem, co wieczór rozbrzmiewały oklaski. A jednak nie był to okres rozwoju teatru. Na scenach królowała łatwizna. Grywano wesołe farsy Labiche'a i melodramaty Sardou, w komedii francuskiej panował sztuczny patos. Teatr oderwał się od życia, służył jedynie technicznym popisom aktorskim i zabawie widzowi. Ale istniał jeszcze inny Paryż... Ten utrwalał w wielkich powieściach Emila Zola i na obrazach Toulouse Lautrec'a. Był to Paryż budzący się o świcie do ciężkiej pracy. Paryż szarych ludzi przedmieść, małych knajp, kątów zapomnianych i smutnych. „Trzeba wrócić do źródeł sztuki, do studiów nad człowiekiem i sz-

unku dla rzeczywistości” — pisał Zola. Taki był właśnie Paryż, skomplikowany i trudny. Ogromne miasto pełne uroków i tajemnic. Miasto, w którym łatwo się zgubić i w którym trzeba wybierać. Zapolskiej nie porwał barwny ruch Pigalle'u. Wiedziała czego chce i nie zgubiła się w tłumie. Chciała konsekwentnie realizować swoje ambicje. Zaraz po przyjeździe zapisała się do szkoły teatralnej Talbota. Uczyla się aktorstwa, poprawnej dykcji, wymowy francuskiej. Miała już za sobą poważny dorobek literacki, ale niewielką praktykę aktorską w teatrach amatorskich. Artystka, pani Samary, zapoznała Gabrielię z dyrektorem teatru Gymnase. Dostała małą rolę w sztuce „Port Saint-Martin”. Zapolska weszła w środowisko francuskie i zdobyła tam przyjaźń. Jej wielkim osiągnięciem paryskim jest to, że poznała osobiście i pracowała w zespole André Antoine'a.

K

IM BYŁ

André Antoine? Należy dziś do największych twórców współczesnego teatru. Miał życie twarde i z trudnością osiągał sukcesy. Wprowadzał na scenę sztuki i ludzi będących wiernym obrazem codzienności. Z tym teatrem, który walczył o pokazanie na scenie nie łatwej zabawy, ale przejmującej prawdy ludzkiej w sztukach i postaciach Ibsena, Strindberga i Szekspira, związała swe losy Gabriela Zapolska.

„Co panu o sobie napiszę? Chyba to, że gram stale w Théâtre Libre... Nie szukam w tym rozgłosu. Pracuję spokojnie z Antoinem, który jest wprost genialnym człowiekiem. Gram jednego wieczoru sługę i mówię dwa wyrazy — na drugi wieczór — gram jedną z głównych ról” — pisała do swego przyjaciela i dziennikarza, Adama Wiślickiego, Gabriela Zapolska. Był to rok 1892, zespół Antoine'a przeniósł się wtedy pod nr 14 na Boulevard de Strassbourg. Zapolska grała później chłopkę normandzką w zapomnianym już utworze „Seuly”. Recenzje z tych przedstawień z uwagami o grze Gabrieli spoczywają dziś w bibliotece na placu Sully Morland. Wreszcie 20 kwietnia 1899 roku Gabriela przeżyła swój wielki dzień. Otrzymała bowiem jedną z głównych ról w sztuce „Simone” Ludwika Grammont. Grała tam skomplikowaną postać rumuńskiej arystokratki, historyczki i narkomanki. Odniosła sukces. „Okłaski wywoływała każda jej wypowiedź, każda najkrótsza nawet kwestia — ta artystka, która o ile nam wiadomo, nie grała dotychczas ani jednej ważniejszej roli, zmierzająca do świetnej przyszłości” — wróżył Zapolskiej znany krytyk Albert Pavilly.



Z tego przedstawienia ukazały się recenzje w prasie angielskiej, w „Daily Telegraph” i „Stage”. Padło pod adresem Gabrieli magiczne słowo „brillant avenir”. A jednak rzeczywistość okazała się inna. Krytycy i publiczność pozytywnie ocenili grę Zapolskiej, zwracali jednak od początku uwagę, że nie ma ona dobrej francuskiej wymowy. To co raz jeden mogło bawić w jej głosie jako „exotique”, później stało się dla tej samej publiczności „assez bizarre”. Wystąpiła jeszcze dwa razy w sztuce „Ashaver” Heijermansa, powierzono jej rolę 90-letniej babki. Ostatni występ Zapolskiej w Hanusi, Hauptmanna był „ostateczną klęską”.

P

RZYSTOJNA

PANI, która pełna niespokojnych ambicji błądziła wielkimi bulwarami Paryża, marzyła nie tylko o wielkiej sławie. Gabriela związała się również z polską emigracją w Paryżu. Służyła jej swoim talentem, kulturą i pasją. Ci młodzi medycy i prawnicy o słowiańskich twarzach zbierali się w małej salce przy rue Glacière. Stąd też nazwa „Gmina glaciarska”. Najaktywniejsi z nich założyli towarzystwo studenckie „Spójnia”. Wielu współpracowało ze Stanisławem Baranowskim, redaktorem naczelnym pisma „Pobudka”. Było to środowisko odważne i walczące. Pierwsze i drugie pokolenie powstańców 1863 r. i młodzi rewolucjoniści zamieszani w proces organizacji socjalistycznej „Proletariat”, którzy szukali we Francji ratunku przed więzieniami caratu. Rano wkuwali na Sorbonie paragrafy rzymskiego prawa, a do późna w nocy, w małej salce, w dymie papierosów, ścierały się gorączkowo poglądy na temat przyszłej Polski. Towarzystwo „Spójnia” walczyło również o trwałość kultury polskiej. Akademię, przedstawienia, polska muzyka i poezja odgrywały poważną rolę w ich życiu. Tych młodych dzieliła często różnica poglądów, ale łączył Mickiewicz, Chopin, Słowacki. Do tego środowiska wprowadziła Gabrielię Zapolską pisarka Maria Szeliga.

Nie minęły dwa miesiące pobytu Gabrieli w Paryżu, a już widzimy ją razem z zespołem amatorów towarzystwa „Spójnia”. Występuje przy ulicy Rochechouart 42 w sztuce Sienkiewicza „Czyja wina”. „Znana artystka dramatyczna pani Gabriela Zapolska z subtelnością, jaką daje sztuka i zrozumienie utworu, zadeklamowała śliczny wiersz Mickiewicza „Do Matki Polki” — pisał młody polski krytyk. Zapolska występowała tym razem na akademii ku czci Kościuszki. Nieco później recytowała wiersze Krajskiego i Słowackiego na dochód biblioteki polskiej. Zagrała w jednoaktówce Aureliusza Urbańskiego „Dramat jednej nocy” i Fredrowskich „Dama i Huzarach”. Ostatni raz spotykamy Zapolską na czele młodego zespołu 7 lutego 1891 r. w sztuce Gawalewicza „Barkarola”.

Powieść „Zaszumi las” wydała Zapolska już po powrocie do Kraju. Na jej kartach utrwaliła losy młodej polskiej inteligencji w Paryżu. Stanisław Baranowski nosi w powieści nazwisko Grzegorzewski, a pismo „Pobudka” nazywa się „Hejnał”.

B

YC MOŻE

pa- dał deszcz tego wieczoru. Była wiosna 1895 roku, pociąg powoli ruszał z paryskiego dworca. Gabriela Zapolska opuszczała na zawsze „miasto straconych złudzeń” i stolicę kulturalną świata. Zapolska żegnała Paryż niewątpliwie z gorzycą. Zostawiła tam ostatnie lata swej młodości i marzenia o sławie aktorskiej. Ale tu, w Paryżu, odkryła samą siebie, zetknęła się z kulturą francuską. Latem 1960 roku przeczytaliśmy w prasie, że niedługo w jednym z teatrów Paryża odbędzie się premiera „Panny Malczewskiej”, w przekładzie młodej polskiej tłumaczki, Jadwigi Kukulczanki. W roli głównej wystąpi prawdopodobnie Danielle Delorme. Będzie to nowa paryska próba Gabrieli Zapolskiej.

K. B.

rośliny na właściwej ziemi — posypać trawnik sulfatem de fer, gdy jest zachwaszczony mchem — przygotować okna inspektowe i siałki kiedy minie gorączka — w końcu miesiąca kończyć sadzenie róż.

TROCHE O URZĄDZENIU INSPEKTÓW

Inspekty są gotowe w sklepach ale można urządzić je tanim sposobem, a więc ze starych oszklonych drzwi lub okien, albo po prostu z kawałków szkła osadzonych w zbitej ramie. Z desek zbijamy odpowiednią skrzynię mającą od strony południowej wysokość jakiejś 25 cm, a od strony północnej 30—40 cm (3—4 cm spadła na metr). W słonecznym miejscu mieszamy kupę liści z taką samą kupą świeżego gnoju krowiego; układamy warstwę szerszą od zbitej skrzyni na grubość 30—40 cm. Zlewamy obficie wodą, ubijamy. Na to kładziemy skrzynię, napełniamy ziemią ogrodową zmieszaną z próchnicą do wysokości 8 cm od południowego brzegu i nakrywamy oknem. Po 10—12 dniach gdy minie pierwsza gorączka fermentacji dosypujemy ziemi do wysokości 6—8 cm i siejemy lub sadzimy. Im głębiej jest ziemia od okna tym roślina staje się słabsza i dłuższa. Gdy pogoda pozwala uchyla się lekko okno, aby przewietrzyć wnętrze i usunąć opar osiadający na szybach. Na noc przykrywać matą. Roślina więcej uciepni od suszy niż od nadmiaru wilgoci.

Gdy nie ma obornika do zmieszania z liśćmi, układamy warstwę samych liści lub różnych odpadków domowych, które ulegają rozkładowi. Należy je tylko dobrze zmoczyć, a jeśli można dorzucić garść, dwie saletrazaku, lub azotniaku oraz garść superfosfatu. Stworzy to lepsze warunki działania bakterii. Liście grzeją słabiej niż obornik, lecz ciepło utrzymują dłużej, dobre więc są do inspektów późniejszych.

Z uwagi na zamieszczenie „Salonu Mody”, nasze miłe Czytelniczki znajdą „Kobietę i Dom” (z. Michalinką!) w następnym numerze.

OD STRONY KULIS

Od kilku lat istnieje przy Liceum Polskim w Paryżu zespół pieśni i tańca kierowany przez pedagoga i działacza kulturalno-oświatowego, prof. J. Jodłowskiego. O zespole pisaliśmy już w „Tygodniku”. Znamy go dobrze z wielu występów. Odnosi zasłużone sukcesy.

— Sprawa najważniejsza — mówi nam prof. Jodłowski — to wychowanie młodzieży z wyczerpaniem na piękno i smak artystyczny. Chcemy wychować miłośników pieśni i tańca, którzy będą mogli później w swoim środowisku zakładać i prowadzić podobne zespoły.

— Co może nam pan profesor powiedzieć na temat umuzykalnienia młodzieży?

— Kierownictwo Liceum docenia sprawę wielkiej roli wychowania kulturalnego, artystycznego, estetycznego. Na lekcjach dużo mówię o historii tańca i muzyki. Często chodzimy na koncerty, do teatru. Naturalnie koszt biletów pokrywa szkoła.

— Czy może pan nam powiedzieć coś o członkach zespołu?

— Rozumiemy się doskonale z całym zespołem. Pragnę jednak wymienić kilka nazwisk dla podkreślenia poważnego ich stosunku do nauki w Liceum w połączeniu z pracą w zespole. Są to: prezes samorządu szkolnego — Janek Bieniecki, Anette Pośluszna, Jadzia Muskała, Helena Lorenc, Joanna Michalska, Jan Klich.

— Jak przedstawiają się kontakty waszego zespołu z innymi zespołami folkloru polskiego na terenie Francji?

— Często otrzymujemy listy od nauczycieli, kierowników zespołów z prośbą o re-

pertuar itp. Piszą do mnie byli wychowankowie Liceum. Np. ostatnio otrzymałem mi-



„Proszę o ciszę, zaczynamy” — mówi prof. Jodłowski

ły list od Heleny Ładożyńskiej z Excicourt, która będąc nauczycielką, prowadzi także zespół. Do ostatniego numeru „Poradnika Nauczycielskiego” przekazałem inscenizację „Przebierańcy” oraz kilka piosenek z naszego repertuaru.

— Dziękuję za wywiad przekazujemy prof. Jodłowskiemu, gronu wychowawców z Liceum Polskiego w Paryżu i wszystkim członkom zespołu najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów.

Dobry skecz - zawsze pożądany



Członek zespołu folkloru polskiego w Lens, p. Bernard Zientek, przebywał w czasie wakacji 1960 r. w Polsce na kursie śpiewu, tańca i żywego słowa, organizowanym przez Towarzystwo „Polonia”. Repertuar, otrzymany w Polsce od instruktorki kursu, p. Klementyny Pytlarczyk, wykorzystuje obecnie na imprezach choinkowych.

Pan Zientek wspólnie z Arlette Prech przygotował dialog pt. „Ach, ja się nudzę” oraz z Janem Słowińskim skecz — „Komisarz i złodziej”.

Teksty są bardzo wesole i podobają się publiczności.

M.

▲ Solistka zespołu „Karolinka” — Anna Kubiak, została zaangażowana przez Teatr Trocadero w Liège, gdzie występuje z dużym powodzeniem w rewii „Pan... dans la Lune”.


muzyka TANCIE Śpiew

Gdybym to ja miała...

Słowa: Zdzisław Pyzik

Muzyka: Stanisław Hadyna

Piosenka, którą dziś podajemy, należy do repertuaru znanego zespołu „Śląsk”, jest bardzo popularna i lubiana — zwłaszcza na Śląsku. W polskim filmie „Krzyżacy” śpiewa ją Danusia Jurandówna.

Gdybym to ja miała skrzydełka jak gąska, poleciałabym ja za Jaśkiem do Śląska. Lecę ponad gajem, lecę ponad wodą, szukać gdzie to Jasia srogie losy wiodą.

Próżno, dziewczę, gąską ponad ziemią lataśz, nie odnajdziesz Jasia w lasach ani w chatach. W chłodnej ziemi głębi Jasio twój pracuje, w skałach z górnikami czarne ganki kuje.

Gwiazdy srebrne, gwiazdy, dajcie swych promyków wezmę je dla Jasia, wezmę dla górników. Dajcie mi swych blasków, słonko na błękitcie, niech mój Jasio górnik ma słoneczne życie.

Umiarkowanie, śpiewnie (Moderato cantabile)



Gdy - bym to ja mia - ła

skrzy - deł - ka jak ga - ska, po - le - cia - ła - bym ja

za Ja - śkiem do Śl - a - ska. Le - cę po - nad ga - jem, le - cę po - nad

wo - da, szu - kać, gdzie to Ja - sia sro - gie lo - sy wio - da.

Znów pojechać do Polski!

— U nas w domu trzeba mówić po polsku, na co nie wszędzie w polskich rodzinach u sąsiadów zwraca się uwagę.

Cała rodzina to miłośnicy folkloru polskiego. Mama Teresy — pani Katarzyna jest bardzo zadowolona, że najstarsza córka tańczy w zespole. Przyjemnie jest popatrzeć na dzieci, gdy podczas występu zatańczą siarczystego oberka czy krakowiaka, aż scena dudni.

Ktoś zapukał do drzwi. To przyjaciółki Teresy — Hania Grzebieniowska i Nicole Nowak. Tańczą z Teresą w zespole „Krakowiak” i razem były w czasie wakacji na kursie w Polsce.

Wspomnień z Kraju mają wiele. Podobało im się bardzo. Najgorętsze ich pragnienie, by w 1961 r. znów pojechać do Polski.



Teresa ma swój własny strój krakowski. Gdy zbliża się występ, dokładnie go przegląda, czy nie brak cekinów, czy nie urwała się tasiemka



Nasi korespondenci spieszą donieść o gwiazdkach

Pod gwiazdą... prawdziwą i dobrą

Uckange (Moselle). Zupełnie coś nowego! Nad tradycyjnym żłobkiem, wśród zapachu igliwia zielonych choinek, po koledach, pieśniach i tańcach ludowych, które przyniosły myśli Rodaków w przeszłość i w dalekie a tak bliskie sercu ziemie ojczyste — do głosu doszła współczesność. Oto dzieci i młodzież zainscenizowały pasjonującą dyskusję astronomów, a po rozprawie uczonych — ze sceny przez wielkie lunety obserwowano nową gwiazdę, szybującą właśnie ponad Uckange.

Uroczystość gwiazdkowo-noworoczna w Hôtel de la Poste, która tak ciekawie powiązała sentyment dla starych czasów i żywe zainteresowanie postęпами nauki

XX wieku — została obmyślona i urządzona przez uczestników stałej pracy kulturalnej tutejszej świetlicy. Program obejmował 9 odsłon. Za każdy punkt programu liczenie zebrana publiczność darzyła wykonawców gorącymi oklaskami, w tańcach wyróżniły się siostry Jeziorne i siostry Juszcakówny, w deklamacjach — Walterski, Slusarska, Domal, Dryja, Ruciński, siostry Tyszewskie, Majcher, mała Lidka.

Za dobrą pracę w świetlicy otrzymali nagrody — Domal, A. Juszcakówna, R. Dryja, K. Jeziorna, Majcher, H. i L. Tyszewskie. Za wzorową frekwencję nagrodzono 30 dzieci, a czele z G. Dryją, Walter-

skim, M. Juszcakówną, J. Slusarską, Domalem.

Konsulat PRL w Nancy oraz rodzice przygotowali dla dzieci wiele upominków. Wszystkie otrzymały również polskie cukierki. Ponadto, chociaż wstęp na uroczystość był bezpłatny, publiczność w antrakcie zebrała na cele świetlicy 97,74 N.F.

Młodzi artyści ze świetlicy w Uckange serdecznie dziękują gościom, rodzicom, a zwłaszcza p. wicekonsulowi Boberskiemu i p. Markiewiczowi za pomoc w realizacji gwiazdki, która odbyła się... pod dobrą gwiazdą. F. M.



Dla małych artystów nie zabrakło w Domont braw

Gwiazdka w Domont



Przemawia mer Domont — p. Laloue

Na gwiazdce w Domont koło Paryża obecny był mer, pan Laloue wraz z małżonką. W ciepłych słowach pozdrowił on zebraną Polonię, życząc dalszej przyjaznej współpracy i pomyślności w nowym 1961 roku. Dzieci polskie wręczyły panu Laloue wiązankę biało-czerwonych kwiatów.

Wszystkim bardzo się podobał bogaty program w wykonaniu własnego zespołu oraz zespołu polskiego z Aulnay s/Bois. Dziadek Mikołaj wszystkie dzieci obdarował smakołykami. Uśmiechnięte mamusie i babcie były mocno brawo młodym wykonawcom na scenie oraz organizatorom.

Dużo serca dla starców

Pecquencourt (Nord). Uroczystość gwiazdkową dla starców, zorganizowaną przez p. Właśniak, cechowała serdeczna, ciepła, przyjemna atmosfera, która dała zebranym wiele zadowolenia i wzruszeń. Program uroczystości urozmaiciła orkiestra oraz piosenki i recytacje.

Radość dla dzieciaków

Auberchicourt - Fenain (Nord). Wesolo bawiły się dzieci podczas uroczystości gwiazdkowej w gmachu École Maternelle. Program artystyczny nie zawiódł oczekiwania dzieci ani przybyłych z nimi rodziców. Wyświetlono również film.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Ponad 100 dzieci wystąpiło w Montjoie

Bardzo udany wieczór gwiazdkowy odbył się w Montjoie (P. de D.). Bisom nie było końca. Każdy obraz sceniczny, każda piosenka i taniec były gorąco oklaskiwane. Przez scenę przewijali się kolejno mali soliści i całe grupy dzieci, których było ogółem... ponad 100. Wśród dzieci, których uzbierała się tak imponująca liczba, były maleństwa 4-letnie i starsze dzieci aż do lat 14. Najbardziej udane były występy najmłodszych, zwłaszcza inscenizacja pt. „Kwiatki” oraz balet „Tęcza”.

Do zebranych Rodaków przemówił przedstawiciel konsulatu lyońskiego p. Górski, składając życzenia szczęśliwego roku 1961.

Przepelniona sala w Barlin

Salle des Fêtes w Barlin wypełniona była po brzegi przez Rodaków (nie brakowało również i Francuzów). Program uroczystości gwiazdkowej był bardzo urozmaicony tańcami, piosenkami, inscenizacjami w wykonaniu dzieci ze szkoły polskiej oraz miejscowej grupy folklorystycznej. Dzieci otrzymały paczki cukierków z Kraju, a starcy paczki żywnościowe. (Ob.)

S. Z.

Gwiazdak tegoroczna w Montjoie zorganizowana wspólnie przez Polaków z Montjoie i Comentry, była wyjątkowo miła i atrakcyjna. Sprawili wiele radości dzieciom i dorosłym a zwłaszcza rodzicom, którzy z satysfakcją słuchali jak ich pociechy dobrze mówią po polsku. S. Z.



Gueugnon (Saône-et-Loire). Uroczystość gwiazdkowa była tu bardzo udana. Podobnie, jak w zeszłym roku, zorganizowano loterię fantową i liczne wygrane sprawiły zebranym wiele radości. Niespodzianką był występ zespo-



Soissońska francuska gazeta „L'Union” z dużą sympatią doniosła swym czytelnikom o polskiej gwiazdce

600 gości w Soissons

Soissons (Aisne). Po raz pierwszy Soissons gościło konsula generalnego PRL, p. Wychowańca, z okazji gwiazdki.

Tę miłą uroczystość w sali Jeanne d'Arc zaszczyliłi obecnością — poza p. kon-

sulem — wicekonsul p. Janikowski, podprefekt Soissons, p. Lovisi, senator-mer p. Roy, prokurator p. Foncard, dyrektor szkoły p. Allain, wszyscy członkowie Biura Kulturalno-Oświatowego w Soissons oraz 600 innych miłych gości.

Po ich powitaniu przez p. Mrozek, nauczycielkę polskiego, która opracowała program występów artystycznych 48 spośród swoich uczniów, przemawiał konsul generalny, wyrażając swoje szczere zadowolenie z pierwszej wizyty w Soissons. Poza dziećmi z Soissons i ich „Podróżą Gwiazdora” wystąpił zespół Liceum Polskiego z Paryża, powitany doprawdy entuzjastycznie. Na zakończenie rozdano paczki świąteczne dla 20 starców oraz 150 paczek słodyczy od konsulatu polskiego w Paryżu.

J. M.

Fanty i niespodzianki

Iu tanecznego z Roselay, który wykonał mazura i krakowiaka. Za występ ten należą się kierownicze zespołu, p. Liliane Łowickiej, serdeczne podziękowania od całej kolonii polskiej w Gueugnon. B.

KOMUNIKAT

Uroczystości gwiazdkowe dla dzieci polskich z miejscowości Bruay, Thiers i Escoutpont odbędą się 5 lutego br. w Salle des Fêtes w Thiers. Serdecznie zapraszamy wszystkich Rodaków.

Komitet Organizacyjny

POLONIA SZWEDZKA buduje szkołę TYSIĄCLECIA

Komitet obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego, zawiązany przez koła Polonii szwedzkiej, postanowił wybudować na ziemiach zachodnich szkołę-pomnik. W porozumieniu z Komitetem Społecznego Funduszu Budowy Szkół w Warszawie uzgodniono, że ufundowany przez Polonię szwedzką gmach szkoły stanie w Olecku w woj. olsztyńskim. Dotąd na rachunek Funduszu Budowy Szkół wpłynęło 1900 koron szwedzkich.

W wydanej w związku z tym odezwie do Polaków w Szwecji komitet stwierdził, że przez zbudowanie szkoły w Olecku Polonia zmanifestuje także swoje związki z prastarymi ziemiami, które po wiekach powróciły do ojczystego kraju.

W projekcie są dalsze wyjazdy. J. L.

„MILION” KROKUSA W LIEGE

(Od naszego korespondenta)

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o wystawieniu 4-aktowej sztuki Jesionowskiego pt. „Milion”, przez amatorski zespół teatralny „Krokus” z Liège.

Warto napisać kilka słów o tym występie. Gra aktorów była doskonała. Franciszek

Góral w roli Kocikiewicza, Wiktoria Popowska — Kocikiewiczowa, Janina Gluźniewicz — ich córka, Alfred Śnięła — ich syn, Maria Gancarek — w 2 rolach, Bogdan Podgórski w roli słynnego diabła łączyckiego, Boruty, Jan Torczewski, Karol Szarzec, Franciszek Lechowicz, Janina Śnięła, słowem cały zespół stanął na wysokości zadania.

Uderzała dobra dykcja, miłmika i ruchy. Do sukcesu przedstawienia przyczyniła się reżyseria oraz efekty świetlne — zasługa miejscowego nau-

czyciela polskiego p. Jana Lisieckiego.

Dla tych, którzy nie mogli zobaczyć sztuki, zespół „Krokus” powtórzył przedstawienie. O dokładnej dacie imprezy, Polonia Leodyjska zostanie na czas powiadomiona.

Po swym udanym występie zespół otrzymał zaproszenia na przyjazd z „Milionem” do innych okęgów Belgii, zamieszkałych przez Polaków. „Krokus” skorzystał na razie z zaproszenia na przyjazd w dniu 29 stycznia br. do Limburgii.

Porady prawne

PANOWIE ŚWIETANOWSKI,
RAMEL, KALINOWSKI,
Maubeuge (Nord)

„Po kampanii wrześnieowej byliśmy żołnierzami armii polskiej w Związku Radzieckim, skąd w 1942 roku wysłano nas na Środkowy Wschód, a potem do Włoch. Po zakończeniu wojny zostaliśmy zdemobilizowani w Anglii. Dotychczas nie otrzymaliśmy należnej nam odprawy. Kto nam może pomóc w tej sprawie?”

Wiemy, że rząd brytyjski wypłacił ogólną sumę dla wszystkich zdemobilizowanych żołnierzy polskich ówczesnym władzom polskim w Londynie. Nie wiemy natomiast, w jakich warunkach dokonano rozdziału pieniędzy i czy zarezerwowano sumy dla tych, którzy odprawy nie otrzymali.

We Francji istnieje organ likwidacyjny armii polskiej z kampanii francuskiej, obecnie Archives des Armées Etrangères, 51 bis Bld de Latour-Maubourg, Paris 7-e. List Panów kierujemy do tego Biura z prośbą o ewentualną odpowiedź.

PAN LUDWIK KRZYŻANIAK,
Évry-le-Chatel (Aube)

W jaki sposób uzyskać może rentę starczą uchodźca przebywający we Francji od przeszło 15 lat, który nie posiada opłaconych składek z powodu niezdolności do pracy?

Ustawa o Ubezpieczeniach Społecznych ma charakter ogólny, a zatem nie przewiduje żadnej uprzywilejowanej kategorii ubezpieczonych, nie posiada również charakteru dobroczynności. Pensje lub renty należą się tym, którzy opłacali składki asekuracyjne. A więc w chwili osiągnięcia wieku starczego pracownik ma prawo, zależnie od ilości opłaconych składek, albo do pensji, albo do renty, lub wreszcie tylko do zwrotu składek.

1) Pensja jest przyznawana pracownikowi od 60 roku życia, jeżeli opłacił składki co najmniej przez 15 lat;

2) Renta należy się od 65 roku, jeżeli pracownik opłacał składki ponad 5 lat, a mniej niż 15 lat;

3) Zwrot składek — w 65 roku, jeżeli pracownik opłacał asekurację mniej niż 5 lat, lub jeżeli renta wynosi mniej niż 1000 dawnych franków.

Konwencja podpisana z Polską pozwala jednak do tych lat doliczać liczbę lat przepracowanych w Polsce.

Należy dodać, że renta nie może być mniejsza od zasiłku „allocation spéciale”, który równa się połowie zasiłku „allocation aux vieux travailleurs salariés”. Tego typu emeryci-starczy mogą starać się o zapomogę dodatkową z tytułu „Fonds National de Solidarité”.

W braku prawa do pensji lub renty starczej od Ubezpieczeń Społecznych (w Polsce koszty finansowania ubezpieczenia pono-

są wyłącznie pracodawcy) pracownik może się jedynie ubiegać o zapomogi „Allocation Spéciale”, ewentualnie o „Allocation d'Aide Sociale”.

PAN MARCIN OSIEWAŁA,
Le Creuzot (S. et L.)

Posiadam kartę „sinistré” 100%, ale ponieważ jestem obywatelem polskim, odpowiedziano mi, że nie mam prawa do żadnego odszkodowania. Zaznaczam, że syn mój zginął w Algierii w 1957 r.

Ustawa o odszkodowaniach wojennych „dommages de guerre” przewiduje, że mogą z niej korzystać jedynie cudzoziemcy — obywatele państw, które podpisały w tej sprawie konwencję z Francją, lub też cudzoziemcy, którzy walczyli w szeregach armii francuskiej lub armii sprzymierzonej w czasie ostatniej lub pierwszej wojny światowej, jak również ci, którzy uczestniczyli w ruchu oporu w okresie wojny 1939—45.

Fakt, że syn Pana zginął w czasie działań wojennych w Algierii, jakkolwiek nie przewidziany ustawą, stwarza Panu sytuację, która może wpłynąć dodatnio na decyzję władz w tej sprawie i dlatego radzimy odnowić prośbę, powołując się na bolesną stratę syna, pochowanego ze wzmianką „mort pour la France”.

PRZEPRASZAMY!

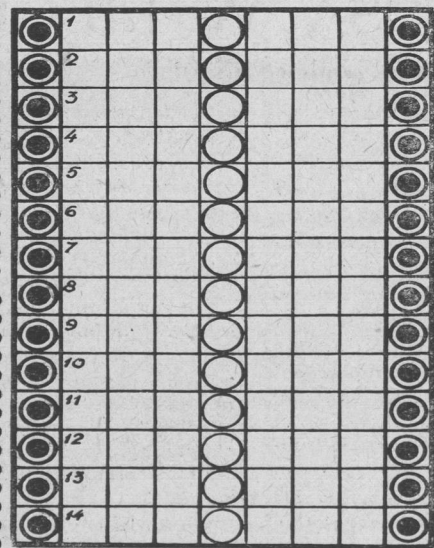
W numerze 3(171) naszego pisma (z datą 22 stycznia 1961 r.) wkraśli się błąd, zniekształcający brzmienie nazwiska pana Stanisława Czarki z Waziers (Nord).

Za ten przykry błąd redakcja „Tygodnika Polskiego” bardzo pana Stanisława Czarkę i przeprasza.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

LOGOGRYF

Należy odgadnąć 14 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je do odpowiednich kwadratów rysunku. Środkowe litery tych wyrazów, w kółkach, czytane kolejno z góry na dół, utworzą imię



KĄCIK FILATELISTY

Oltarz

Wita Stwosza

We wrześniu ubiegłego roku weszła do obiegu przygotowywana od kilku lat seria znaczków „Arcydzieła sztuki polskiej — oltarz Wita Stwosza”. Seria ta składa się z 6 znaczków o formacie 39,5 × 33,7 mm i 1 bloczka o formacie 83 × 105 mm i jest wykonana techniką stalorytniczo-wklęsłodrukową.

Arcydzieło sztuki ikonograficznej — oltarz w Kościele Mariackim w Krakowie, powstał w drugiej połowie XV w. Podobno w czasie trzęsienia ziemi w 1442 r. runęło sklepienie prezbiterium kościoła Mariackiego, przy czym uległ zniszczeniu wielki oltarz. Bogate mieszczaństwo krakowskie przez szereg lat zbierało fundusze na nowy oltarz i wreszcie w r. 1477 powierzyło pracę nad nim Stwoszowi, artyście tworzącemu w oparciu o tradycje późnego gotyku. Wit Stwosz z gronem współpracowników ukończył oltarz przepięknie rzeźbiony w drzewie w r. 1489. Całość przedstawia polityptyk składający się z 18 pozycji, otwartej i zamkniętej części oraz z części głównej, środkowej.

W r. 1939 oltarz został rozebrany i wywieziony w głąb Niemiec. Po wojnie odnaleziono go w schronie Zamku Norymberskiego i w r. 1946 sprowadzono do Krakowa. Po kilkuletnich pracach renowacyjnych oltarz ponownie zajął swoje miejsce w Kościele Mariackim.

Poszczególne znaczki serii przedstawiają sceny z Nowego Testamentu uwidocznione na środkowej części ołtarza i bocznych skrzydłach.

Na znaczkach o wartościach 20 gr — Zwiastowanie, 30 gr — Boże Narodzenie, 40 gr — Pokłon Trzech Króli, 60 gr — Zmartwychwstanie, 2,50 zł — Wniebowstąpienie, 5,60 zł — Zesłanie Ducha Św., na bloczku przedstawiającym środkową część ołtarza o wartości 10 zł — Zaśnięcie Matki Boskiej.



Piękny i poszukiwany już obecnie przez filatelistów znaczek z serii „Arcydzieła sztuki polskiej”, przedstawiający fragment Zaśnięcia Matki Boskiej. Znaczek reproduujemy w naturalnej wielkości



Dwa znaczki przedstawiające: Zmartwychwstanie (wartość 0,60 zł) i Zesłanie Ducha Św. (5,60 zł)

Znaczki rytowali: 20 gr i 2,50 zł — E. Konecki, 30 gr — E. Tirdiszek, 40 gr — B. Brant, 60 gr — B. Szymańska, 5,60 zł — J. Miller, 10 zł — S. Łukaszewski.

Mały poradnik

Znaczek pocztowy jest biletem przewoźnym dla listu, pocztówki, przesyłki. Pełną wartość filatelistyczną ma ten znaczek, który został wydany przez uprawnioną do tego władzę dla istotnych potrzeb pocztowych, ma ważność obiegową na określonym terytorium i jest ogólnie dostępny.

Znaczki dzielimy na opłaty, dopłaty, urzędowe i inne przeznaczone do specjalnych celów. ZNACZKI OPŁATY służą jako opłata na list czy pocztówkę i dzielą się na zwykłe — wydane do normalnego użytku, będące w obiegu przez kilka lat (stąd nazywane są również obiegowymi), okolicznościowe wydawane dla uczczenia rocznic lub wydarzeń, propagandowe — rozpowszechniające idee lub akcje (np. Czerwony Krzyż, walkę z gruźlicą itp.). Do znaczków opłaty zaliczamy również znaczki lotnicze. Do grupy znaczków opłaty należą jeszcze znaczki dobroczynne. Cena ich jest wyższa, obciążone są bowiem nadpłatą na jakiś cel dobroczynny lub finansowanie jakiejś imprezy, odpowiednio uwidoczniona na znaczku.

ZNACZKI DOPLATY poczta stosuje wówczas, gdy list jest wrzucony bez znaczka lub ze znaczkiem o mniejszej wartości niż przewiduje to cennik przesyłek.

ZNACZKI URZĘDOWE używane są do opłacania listów wysyłanych przez urzędy i osobom prywatnym nie wolno ich używać.

Do znaczków najciekawszych i powszechnie zbieranych dla celów filatelistycznych należą głównie i przede wszystkim znaczki obiegowe i okolicznościowe (zwykłe i lotnicze).

W następnym kąciku omówimy elementy znaczka, ząbkowanie oraz jedną z najistotniejszych spraw: jakie znaczki są cenniejsze — czyste czy stemplowane.

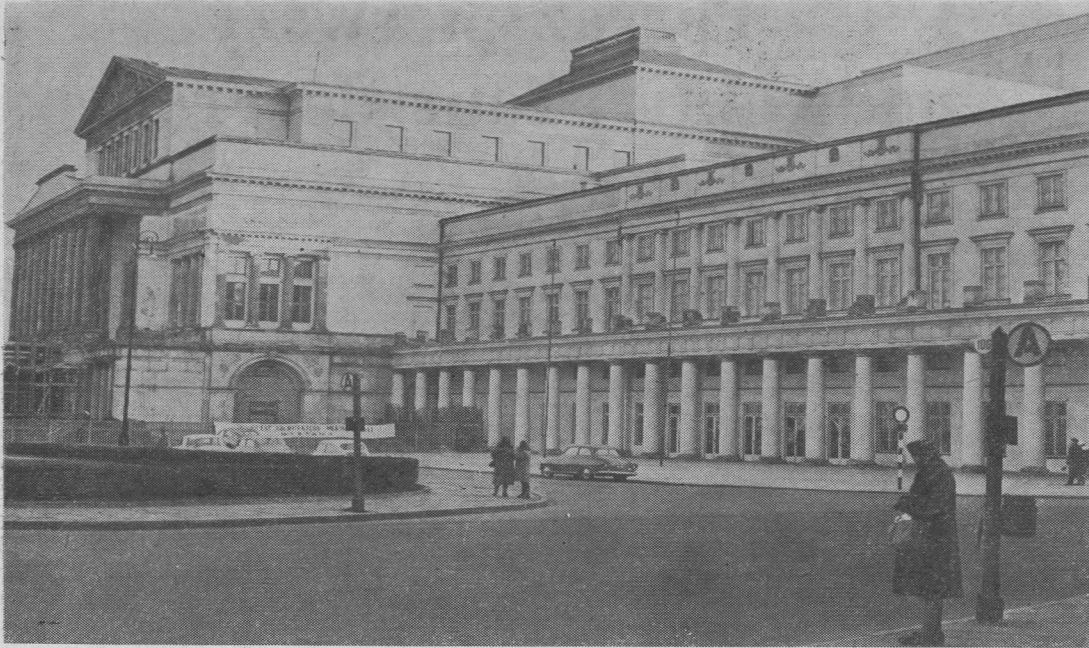
Wybrano... nieboszczyka

Podczas ostatnich wyborów komunalnych w małym mieście włoskim Barbona koło Padwy (miasto studiów Kopernika) wybrano do rady miejskiej... nieboszczyka.

Gino Firardi, kandydat partii chrześcijańsko-demokratycznej, zmarł w początkach listopada — na krótko przed wyborami. Niemniej jednak 400 wyborców, którzy najwidoczniej nie słyszeli o jego śmierci, oddało nań swoje głosy. Po przeliczeniu głosów musiało go „ze względów formalnych” uznać za wybranego, a na pierwszym posiedzeniu nowej rady miejskiej ogłosić „wakat”.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 3

WIROWO: A) bambosze, B) szkorbut, C) remanent, D) paskarze, E) krokodyl, F) kallectwo, G) patriota, H) banknoty.
POZIOMO: 3) beret, 4) obrót, 8) kule, 9) kabel, 10) kara, 13) Eliza, 14) ruiny.
PIONOWO: 1) krata, 2) order, 5) strucla, 6) Barbara, 7) energia, 11) rekin, 12) dzwigi.



Le Grand Théâtre de Varsovie avait été entièrement détruit par les Allemands. Sa reconstruction touche à sa fin et en fera un „temple de Melpomène” parmi les plus modernes

NOUVELLES ECLAIR

▲ Bâtiments modernes, équipement complet pour les leçons de sciences, salles de gymnastique, terrains de jeux et de sports: telles sont les caractéristiques des 19 écoles construites en 1960 dans la voïvodie de Bydgoszcz.

▲ L'observatoire de Cracovie a enregistré une recrudescence des éruptions solaires, qui à cette époque de l'année est un fait exceptionnel.

▲ Les premières tonnes de soufre ont quitté le „combinat” de Tarnobrzeg, mis en route en décembre. Production prévue pour le premier trimestre — 12.000 tonnes.

▲ Les ports australiens Sydney, Brisbane et Melbourne reçoivent régulièrement les bâtiments polonais de la ligne d'Extrême-Orient. Le M/S „Okrzeja” (10.000 t.) a débarqué à Gdynia une cargaison de coton et une quinzaine de passagers, Polonais d'Australie.

▲ L'inter automatique fonctionne entre Olsztyn et Varsovie. C'est le premier qui unit en Pologne les réseaux téléphoniques de 2 villes éloignées.

▲ A Biegonice près de Nowy Sącz une nouvelle usine est en construction. 2000 ouvriers y produiront des électrodes de carbone.

▲ Un laboratoire de Poznań poursuit des recherches visant à obtenir une nouvelle variété de chan-

vre. Les résultats sont prometteurs — plantés plus hautes, plus de graines et de fibre.

▲ Plus de 3000 chevaux ont pris leur retraite en 1960. Des camions et des pick-ups ont pris leur relève dans les services de transport des entreprises commerciales.

▲ Le cinéma „Delfin” de Szczecin a déjà plusieurs fois fait appel à une ambulance. Plusieurs femmes se sont évanouies lors de la projection du film suédois d'Ingmar Bergmann „Au seuil de la vie”. L'action du film se passe dans une maternité où 3 femmes attendent leur accouchement.

▲ Les baies de Gdańsk et de Puck sont chaque hiver le lieu d'asile de milliers d'oiseaux du Grand Nord. Les cygnes y sont particulièrement nombreux.

GRAND-QUEVILLY TRAVAILLE POUR LA POLOGNE

Les Lignes Océaniques (PLO) sont le plus grand armateur de Pologne. En 1961 elles feront l'acquisition de 15 nouvelles unités d'un tonnage global de plus de 120.000 t. Entre-autres les chantiers de Normandie du Grand Quevilly (Seine-Maritime) livreront fin août un bâtiment de 8.500 t.

Notons qu'en même temps les chantiers polonais augmentent le volume des exportations. Le 7 janvier, par exemple, les chantiers de Gdańsk ont effectué le lancement du M/S „Rhin” — première des deux unités de 10.000 t. commandées par un armateur suisse.

UNE „MISS” POLONAISE A KIEL

Le navire-trigo „Wolin”, construit par les chantiers „Commune de Paris” à Gdynia est désigné comme le plus beau bâtiment ayant „fait” le canal de Kiel en 1960.

Cette „Miss” fera une bonne publicité à l'industrie et à la marine marchande polonaise à Hambourg et Brème, où elle est appelée à mouiller souvent.

„1” et „Q” SYMBOLES DE QUALITE

Depuis un certain temps fonctionne à Varsovie le „Bureau du label de qualité”. Il était en effet utile de faire comprendre aux producteurs que les temps sont révolus où seule la quantité avait de l'importance.

DES centaines de produits divers furent déclarés au Bureau. Mais seulement 1/5 d'entre eux furent jugés dignes du label „1” qui indique la meilleure qualité sur le marché intérieur. Quelques produits — p.ex. la bière de Żywiec, certains tissus d'Andrychów, des produits chimiques de Kędzierzyn réussirent à obtenir le label „Q”, symbole international de qualité.

Actuellement environ 150 articles divers attendent une décision. Parmi beaucoup d'autres ce sont les manteaux „prêt-à-porter” de Telimena, différentes sortes de conserves et autres produits alimentaires, certains produits artisanaux.

L'industrie lourde a demandé le label pour 80 articles (réfrigérateurs, machines à laver, postes de radio et de TV, chauffe-eau etc.). Mais l'obtention du label de qualité n'est pas facile. Pour le plus grand bien du client et du... producteur.

TOUT LE MONDE VEUT DES PLANEURS POLONAIS

Vingt pays, notamment la Grande Bretagne, le Danemark, l'Italie, la Finlande, l'Australie, la Grèce, la Norvège, la Suisse, l'Indonésie, l'Egypte, l'Inde, l'URSS, la Chine achètent des planeurs construits par 5 entreprises polonaises. Cette année les Etats-Unis et quelques pays d'Amérique du Sud se sont inscrits sur la liste des clients.

C'est que le vol-à-voile, un des sports les plus purs et les plus beaux, fait dans le monde des progrès constants. Et les planeurs polonais de performance et d'entraînement sont universellement connus. La détention de nombreux records mondiaux par des pilotes polonais fournit une publicité gratuite. Et sur les terrains de vol-à-voile de tous les continents on voit apparaître les „Jaskółka” (Hirondelle),

„Bocian” (Cigogne), „Mucha” (Mouche), „Jastrząb” (Vautour), „Czapla” (Héron).

Qui plus est, l'équipement des terrains porte aussi très souvent la mention „Made in Poland”.

La „Lot” „fait” 17 capitales

Les avions de la „LOT” ont transporté 176.000 passagers en 1960 — dont 66.000 sur les lignes internationales, soit 15% de plus qu'en 1959. 17 capitales sont actuellement reliées à Varsovie par des lignes régulières de la compagnie polonaise.

La „LOT” ne refuse aucun travail. Ses avions ont par exemple transporté des saumons polonais à Paris et des anguilles françaises de St. Nazaire à Varsovie. Tout l'été des avions „fraisiers” ont fourni la Scandinavie en fruits fraîchement cueillis.

Mais tout ceci exige la reconstruction du port aérien d'Okęcie. Les travaux ont déjà commencé et en 1963 l'aérodrome central de Varsovie sera une des „plaques tournantes” européennes.

Record de la Baltique battu!

Après le „Thétis” bateau-citerne américain qui a déchargé 38.500 tonnes de céréales, c'est au tour du „Transeastern” de 50.000 t. chargé d'orge. Le „Transeastern” est la plus grande unité qui ait jusqu'à ce jour pénétré dans la Baltique et jeté l'ancre à Gdynia.

Succès du „portrait-robot”

Le 30 septembre 1960 une femme de 52 ans, Stanisława Czarnowska avait été sauvagement assassinée à Varsovie.

Les premières recherches de la milice restèrent sans résultat. Aussi décida-t-on de faire appel à une méthode qui a fait ses preuves dans d'autres pays, notamment en France.

En s'appuyant sur les témoignages de 6 personnes qui avaient entrevu l'homme suspecté du meurtre un „portrait” robot fut exécuté. La „récolte” fut abondante. 41 „suspects” furent signalés. Mais un patient travail de recoupement permit d'éliminer les innocents et d'arrêter le meurtrier. Son aspect correspondait au portrait robot. Et 90 jours après le crime il était sous les verrous.

Les „mordus” du PMU seront contents

Varsovie dispose d'un des plus beaux hippodromes d'Europe. Służewiec, le Longchamp varsovien, et les bureaux du PMU connaissent une affluence qui ne faiblit pas. On court et on joue aussi à Wrocław, Sopot et dans d'autres villes.

Cette année les 29 écuries polonaises mettront en ligne 537 chevaux dont 106 de 2 ans, parmi lesquels un certain nombre de pur-sangs dernièrement importés d'Angleterre.

Un loup de 64 kg abattu près de Białystok

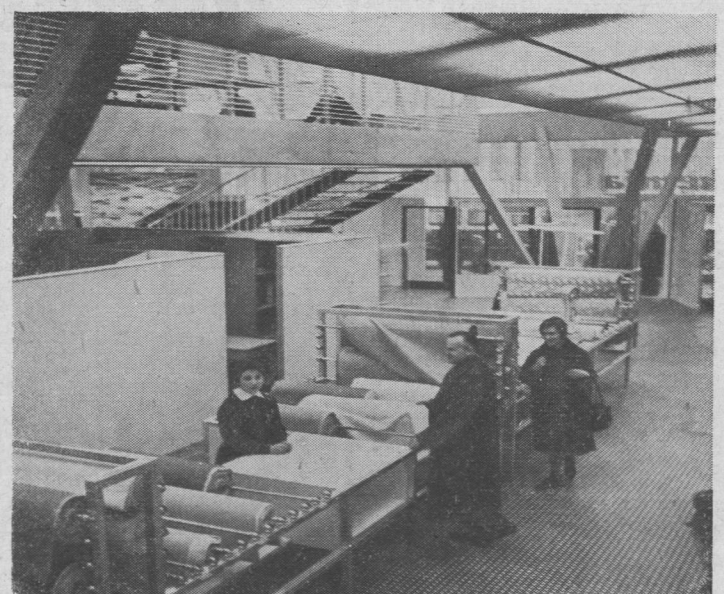
Une battue effectuée dans les forêts de Królowy Most, près de Białystok a été néfaste à un dangereux carnivore de 64 kilos. Deux de ses congénères ont été plus heureux et ont réussi à s'échapper.

Dans la région de Biłgoraj 10 loups d'une harde de 50 bêtes mettant les forêts en coupe réglée, sont tombés sous les balles des chasseurs.

Exposition polonaise à Bordeaux

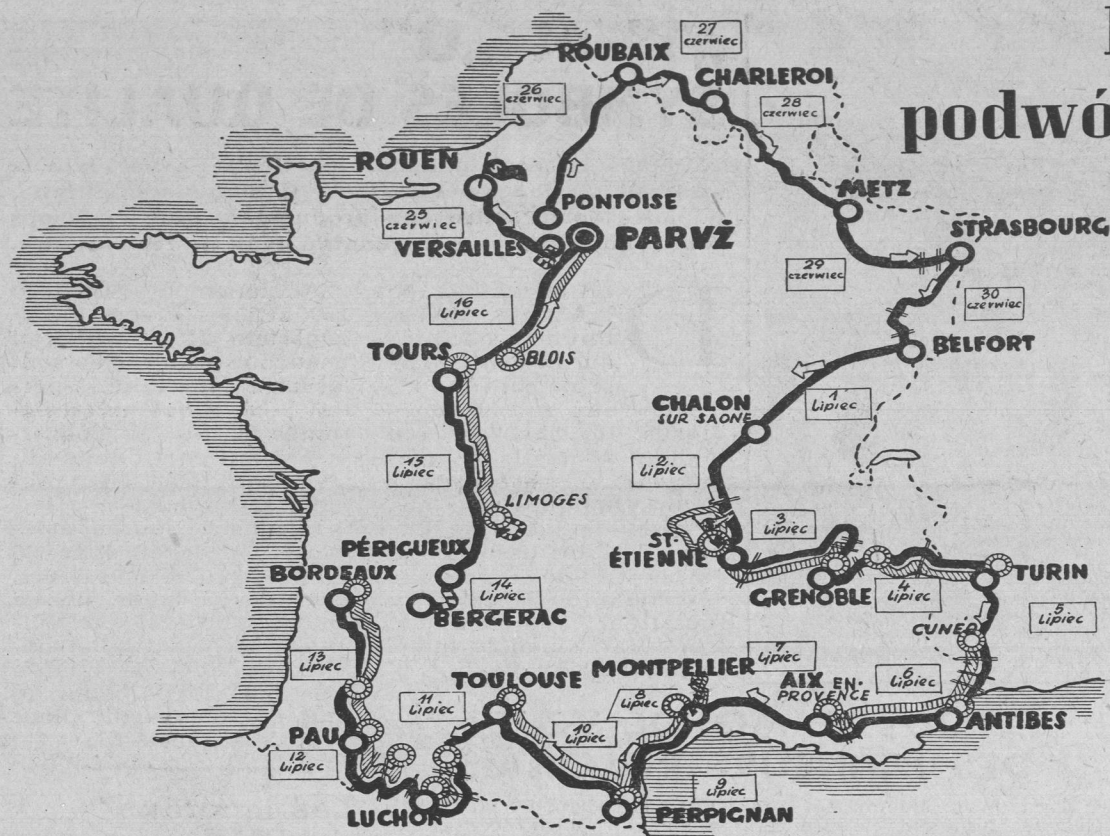
En vertu d'un accord entre les deux pays, la Pologne présentera au Onzième Festival international d'art de Bordeaux en mai prochain une exposition intitulée: „Les trésors de l'art polonais” qui comprendra des œuvres prélevées dans les Musées de Cracovie, Varsovie et Poznań.

Mme Gilberte Martin-Méry, directrice des Musées de la ville de Bordeaux a séjourné en Pologne pour préparer cette manifestation artistique.



Dans le centre de Varsovie les entreprises de l'industrie chimique disposent maintenant d'un grand magasin, qui fournit la preuve que la chimie est vraiment la fée du XX-siècle

Po raz pierwszy podwójny »Tour de France«



TOUR DE FRANCE

TOUR DE L'AVENIR



START
TRASA
MIASTA ETAPOWE
ETAPY NA CZAS
PRZEŁĘCZE



START
TRASA
MIASTA ETAPOWE
ETAPY NA CZAS
PRZEŁĘCZE

W 1961 r. narodził się młodszy brat sławnego „Tour de France” — wielki wyścig amatorski nazwany „Tour de l’Avenir”. Będzie on miał 2.206 kilometrów, podzielonych na 14 etapów. Organizatorzy chcą dopuścić do startu 12—15 państw, których lista ustalona będzie w końcu marca. Zgłoszenia przyjmowane będą do 10 marca.

Wiadomo już jednak, że zgłosiło się jak dotychczas 18 państw, a mianowicie: Austria, Belgia, Dania, Francja, Holandia, Indie, Kanada, Kongo, Luksemburg, Maroko, Niemcy zachodnie, Polska, Portugalia, Rumunia, Szwajcaria, Wielka Brytania, Włochy i Związek Radziecki. Nie wiadomo jeszcze, jak przedstawiać się będzie kwestia startu drużyny Niemieckiej Republiki Demokratycznej (ze sławnym Schurem). Jak zwykle chodzi „tylko” o wizy.

Drużyny liczyć będą po 8 zawodników, organizatorzy zwrócili się przy tym z prośbą, aby wyznaczono co najmniej po 4 młodych kolarzy poniżej 25 lat wieku.

„Tour” zawodowców liczy 21 etapów i 4.381,5 kilometrów, przy jednym tylko dniu odpoczynku. U mety 8-go etapu zawodowcy znajdują się w St. Etienne jednocześnie z amatorami, którzy tego dnia, 2 lipca, zakończą swój I etap wokół tego górniczego miasta.

Z poniższej tabelki widać podobieństwo tras, na których do mety w Paryżu walczyć będą obok siebie (a raczej jedni po drugich) amatorzy i zawodowcy.

Tour de l’Avenir

Tour de France

- I etap — 2 lipca dookoła Saint-Etienne (145 km),
- II etap — 3 lipca Saint-Etienne — Grenoble (171 km),
- III etap — 4 lipca Saint-Jean-de-Maurienne — Turyn (144 km),
- IV etap — 5 lipca Cuneo — Antibes (149 km),
- V etap — 6 lipca Antibes-Aix-en-Provence (202 km),
- 7 lipca — dzień odpoczynku

- VI etap — 8 lipca — dookoła Montpellier (159 km)
- VII etap — 9 lipca Montpellier — Perpignan (175 km)
- VIII etap — 10 lipca Perpignan — Tuluza (202 km),
- IX etap — 11 lipca Saint-Gaudens — Luchon (151 km),
- X etap — 12 lipca Bagnères-de-Bigorre — Pau (151 km),
- XI etap — 13 lipca Mont-de-Marsan — Bordeaux (131 km),
- XII etap — 14 lipca jazda indywidualna na czas w Limoges (41,6 km)
- XIII etap — 15 lipca Limoges — Tours (200 km),
- XIV etap — 16 lipca Blois — Paryż (185 km).

- VIII etap: Chalon-sur-Saône — St.-Etienne — 237 km.
- IX etap: St. Etienne-Grenoble — 229 km.
- X etap: Grenoble-Turin — 245 km.
- XI etap: Turin-Antibes — 236 km.
- XII etap: Antibes — Aix-en-Provence — 202 km
- XIII etap: Aix-en-Provence — Montpellier — 177 km.
- Odpoczynek w Montpellier

- XIV etap: Montpellier-Perpignan — 175 km.
- XV etap: Perpignan-Toulouse — 202 km
- XVI etap: Toulouse-Luchon (Superbagnères) — 207 km.
- XVII etap: Luchon-Pau — 198 km.
- XVIII etap: Pau-Bordeaux — 207 km.
- XIX etap: Bergerac-Périgueux (na czas) — 71,5 km.
- XX etap: Périgueux-Tours — 302 km.
- XXI etap: Tours-Paryż — 247 km.

Największe zaciekawienie wzbudzi niewątpliwie etap Perpignan-Toulouse (15 dla zawodowców, 8 dla amatorów), którego trasa jest identyczna dla obu wyścigów.

Chociaż na poszczególnych etapach górskich ułatwiono amatorom zadanie, zmniejszając ilość stromych wspinaczek i karłowatych zjazdów, to jednak czeka ich Mont-Cenis (2083 metry), Superbagnères (1800 m), Tourmalet (2114 m) i Aubisque (1710 m). W wielu z zawodników amatorskich po raz pierwszy w życiu będzie miało taki orzech do zgryzienia.

MIGAWKI SPORTOWE

Ruszają się piłkarze

Zima w pełni, a tymczasem polscy piłkarze już się wzięli do roboty. Wcześniej niż w innych latach futboliści rozpoczęli treningi oraz wyjazdy na zgrupowania przygotowawcze. To wszystko — jak powiadają — wróży ostry i ciekawy sezon piłkarski.

Warszawska Legia również rozpoczyna sezon, ale za granicą. Legioniści wyjeżdżają w lutym do Jugosławii, gdzie trenować będą w ośrodku belgradzkiego Partizana. Z Jugosławii mają udać się do Turcji na spotkania z czołowymi drużynami tego kraju. Na rewanż do Polski przyjedzie zespół Besiktos lub Galatasaray dla rozegrania trzech spotkań.

Duża przykrość

Wielka przykrość spotkała sympatyków polskiego boksu. Jeden z najzdolniejszych młodych pięściarzy, Kasprzyk, zwany „polskim Pappem”, który zdobył brązowy medal w Rzymie, prawdopodobnie skończył swą karierę sportową. Przykrość polega na tym, że nie jest to chlubny finał. Kasprzyk w czasie świąt nadużył alkoholu i pobił kilka osób. Został aresztowany i czeka na rozprawę sądową. Możliwość jego powrotu na ring wydaje się być na zawsze stracona.

Kula — Krokiew — Marusarz

W Zakopanem doczekano się otwarcia nowej przebudowanej skoczni narciarskiej, tak zwanej dużej Krokwi. Będzie ona służyć do konkursu otwartego w przyszłorocznych mistrzostwach świata. Skocznia jest ponoć wspaniała, niezwykle nośna, i co ważne — bardzo bezpieczna. Pierwszy skok z nowej skoczni oddał

zasłużony sportowiec, jeden z najlepszych w ostatnich latach skoczków polskich, Jan Kula. Stanisław Marusarz, zwany „Dziadkiem”, weteran naszych skoczni, nie mógł wykonać inauguracyjnego skoku, ze względu na chorobę. Jednak nie wytrzymał i przyjechał samochodem pod Krokiew — żeby chociaż popatrzeć.

Tu spotkał się z Kulą, niegdyś swym największym konkurentem. Z owych lat rywalizacji Kuli i Marusarza pochodzi historyczny już dziś tytuł, jaki ukazał się wtedy w jednej z gazet sportowych

i który brzmiał: „Kula grozi Marusarzowi”.

Go-Karty w Warszawie

Niedawno pisaliśmy o rosnącej popularności Go-Kartów w Polsce. Dotarła ona i do Warszawy. W grudniu odbył się w Warszawie pierwszy wyścig tego rodzaju w stolicy. Miał on miejsce na największym warszawskim placu, przed Pałacem Kultury i Nauki. Konstruktorzy rozwijają wielką aktywność i podobno dziś jest już więcej Go-Kartów w Polsce niż jakichkolwiek pojazdów wyścigowych. W zakładach pracy i kołach Związku Młodzieży Socjalistycznej buduje się z zapalem Go-Karty, aby zdążyć na sezon wiosenny w 1961. Młodzi konstruktorzy stosują w swych pojazdach silniki motocyklowe 175 cm.

Tygodniowa gawęda

Wydawało się już, że tak jak w ubiegłym roku nie było w Polsce prawdziwego lata, a tylko deszcze i deszcze, tak też nie będzie prawdziwej zimy. Ale styczeń uratował honor zimy i humor sportowców. Toteż zimowi urlopowicze z nartami zaczęli oblegać dworce, a w Zakopanem kolejka do kolejkii na Kasprowy jest co dzień ogromna. Ten sam tłok obserwujemy przy kolejkach i wyciągach w Bielsku, Szczyrku i Karpaczu. Skorzystali oczywiście i łyżwiarze.

Polska nie ma wielkich tradycji łyżwiarskich. Przynajmniej, jeżeli chodzi o sport wyczynowy. Aż tu niespodzianie w ubiegłym roku polskie „babki” ruszyły do ataku i na zimowej olimpiadzie spisały się zupełnie nieźle. Wyniki uzyskane w tym sezonie wskazują, że łyżwiarki poczyniły

dalsze postępy. Zobaczycie — takie nazwiska, jak Pilejczykówna, Seroczynska, Skrzetuska i Kalbarczykówna w tym roku przy okazji mistrzostw świata i innych zawodów będą jeszcze głośnie.

Jeśli natomiast chodzi o mężczyzn — w zasadzie: wsiadka, jak mówią warszawiaczy. Tu klasowych zawodników nie ma. Jeszcze gorzej jest w łyżwiarstwie figurowym (bo dotychczas mowa była o biegach łyżwiarskich). Tutaj wydawać by się mogło, że Polacy — to naród niedźwiedzi i słoni. Właściwie — trudno zrozumieć dlaczego. Dawniej mówiono, że w Polsce nie ma sztucznych lodowisk. Dziś jest ich już sporo, rozmaite Torkaty, Torwary itd. (Wytłumaczę to: lodowiska sztuczne w Polsce zaczynają się od „Tor”, a druga

sylaba — jest pierwszą sylabą miasta, w którym jest to lodowisko: Torkat — w Katowicach, Torwar — w Warszawie. Dobrze, że w mieście Turek w Poznańskim nie wybudowano jeszcze toru, nazywałby się chyba... Tortur!). Na Śląsku i w Łodzi, na Pomorzu i w stolicy można przez wiele miesięcy trenować — a wielkich rezultatów nie ma. A przecież naprawdę — to Polacy, a zwłaszcza Polki bynajmniej nie są ani niedźwiedziowate, ani słoniowate. W gimnastyce np., która wymaga nie mniejszej estetyki, Polki odniosły i odnoszą wielkie sukcesy.

Wydaje się, że tajemnica jest inna: po prostu w Polsce nie ma dobrych wzorów figurowego łyżwiarstwa, a Polski Związek łyżwiarski nie potrafił dotychczas zaangażować odpowiednich trenerów, którzy by wtajemniczyli na pewno zdolne dziewczyny i chłopców w tajniki tej sztuki. Podobnie zresztą ma się rzecz z hokejem na lodzie, z tą różnicą, że przed wojną chyba polski hokej był wyżej notowany niż dzisiaj. Jedyna to bodaj konkurencja sportowa, gdzie nie notuje się postępu.

Na zakończenie jeszcze parę słów o polskim skoczku narciarskim Hryniewieckim. Pamiętacie zapewne, że w ubiegłym roku, gdy był w wymięniętej formie i miał nawet szansę na medal olimpijski, nieszcześliwy wypadek podczas treningu spowodował, że Hryniewiecki tygodniami całymi musiał walczyć o życie, a i tak został sparaliżowany. Cały kraj gorąco mu współczuł. Hryniewiecki jeszcze w dalszym ciągu nie jest zdrowy. Przeżywa teraz na leczeniu rehabilitacyjnym w Danii. Ten chłopak ma żelazne nerwy i żelazną wolę wyzdrowienia. Chciałoby się, żeby w tym najtrudniejszym meczu całego życia, w boju o zdrowie, ten młody chłopak również zwyciężył. Popularny „Przegląd Sportowy” przyznał Hryniewieckiemu honorowe miejsce w swej tegorocznej plebiscytowej tabeli 10 najlepszych sportowców polskich. I słusznie.

Marian

Le Gérant:
M. Baraszkiewicz
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Warszawa, ul. Ludna 4



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Osobliwie układają się losy porucznika Legionów Dąbrowskiego, Floriana Gotartowskiego i Zosi Dżewanowskiej, córki pułkownika wojsk ostatniego króla Polski — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ustawiczne przeciwnictwa oddalają młodych od siebie: to Florian musi się przedzierać przez pruskie kordony do oswobodzonego Poznania, by następnie odbyć długi podjazd przez prawie połowę kraju, to znów Zosia zostaje aresztowana przez pruską policję. Kiedy wreszcie udaje jej się przy pomocy wiernych towarzyszy Floriana — małżeństwa Zubrów — odzyskać wolność, Gotartowski, przekonany o jej śmierci, zaciąga się do szwoleżerów i wyrusza do Francji. Zosia z nieodstępna Zubrową trafia do dworku Bonawentury Dłuskiego, gdzie poznaje matkę Floriana. Zrażona jej oziębłością, ucieka z Zubrową do Zamościa i tu ogarnięta zostaje przez polskie wojska, oblegające tę twierdzę.



Uradowana w najwyższym stopniu pochwałami księcia Poniatowskiego oraz zatwierdzeniem przez niego nominacji na porucznika Zubrowa, ledwie tylko dobiegła końca uroczystości na rynku, pociągnęła za sobą męża i nie odstępowała go teraz ani na krok Wasię w stronę ukrytej w zagajniku chatki, w której przebywała Zosia Dżewanowska. „Urządź taki bał, jakiego jeszcze w życiu nie widziałeś — przechwalała się przez drogę. — Ty, jako zwykły podoficer, nie rozumiesz się na tych sprawach. Co innego ja. Muszę dbać o swój porucznikowski honor”.



Zbliżyli się wreszcie do zawartych drzwi chałupki. Z jej wnętrza nie dochodził jednakże najmniejszy nawet szelust. Zaniepokoiło to markietankę. Przyłożyła ucho do chropawych desek i nastuchiwała pilnie, a prawą ręką dobyła pistolet ukryty w przepastnych fałdach spódnicy. „Coś się musiało stać — wyszeptala Maciejowi do ucha. — Zawsze pani kapitanowa wybiegala na moje spotkanie. Żeby, uchroni Boże, nie spotkała jej jakiego nieszczęścia. Czasy są niepewne. A nuż diabli skusili jakichś maruderów... Musisz Macieju, wejść do chaty i rozglądać się”.



„Tak jest!” — mruknął stary podoficer i nagle podparł drzwi swym potężnym ramieniem. Ustąpiły bez najmniejszego oporu. „Nie ruszać się, bo będę strzelać!” — krzyknął. Odpowiedziała mu cisza. Rozejrzał się bezradnie po izdebce, nie dostrzegając nikogo. „Hej, stara! — zawołał i naraz uderzył się dłonią w usta. — Panie poruczniku, tu nikogo nie ma!” — poprawił się. Zubrowa weszła do wnętrza, asekurowana przez Waskę. Jej bystre oczy wypatrzyły leżącą na nędżnym łóżku postać dziewczęcą. „Fani kapitanowo!” — szepnęła, tknięta przecuciem.



Zosia leżała z głową ukrytą w dłońch i nie odpowiedziała ani słowem. Jedyne jej plecami wstrząsały ustawiczne dreszcze, jakby tłumione łkanie. „Ratujcie mnie, wszyscy święci! — pisnęła markietanka żałośnie. — Pauli kapitanowo, to my, Zubrowie! Niechże pani odezwie się!” Dziewczyna milczała uporczywie. Zubrowa na palcach podeszła do legowiska i zaczęła gładzić Zosię pieszczotliwie po ramionach. „Chwała Bogu, żyje!” — mruknęła, wyczuwając ciepło ciała. Dziewczyna uniosła zalaną łzami twarz. „Lepiej, żeby umarła...!” — zaszlochała.



Markietanka objęła ją za szyję i zawtórowała basowym płaczem. „O, my nieszczęśne! — chlipała, nie wiedząc jeszcze, co stało się przyczyną rozpacz Zosi. — Niech pani kapitanowa opowie, kto panience zrobił krzywdę, a już ja z moim starym i z tym diabłem Wasią zrobimy z nim porządek. Nie darujemy nicponiowi. Znajdziemy go wszędzie, choćby skrył się przed nami pod ziemię. Kto to był, kochana pani kapitanowo!” — „Po waszym odejściu przyszedł tu jeden oficer...” — szlochała Zosia. — Przybył od księcia. Opowiedział wszystko o Florianie”.



„Nie mam już teraz nikogo bliskiego na tym świecie! Nikogo! Nikogo!!!” — zapamiętywała się dziewczyna w swym bólu. — Ten oficer wrócił niedawno z Francji. Spotykał się tam często z Florianem. Nie żył mi więcej! Okazuje się, że Florian upatrzył sobie jakąś Hiszpankę. Chodził za nią, jak cień. Nic dziwnego. Podobno bardzo piękna. Córka jakiegoś bogatego granda. Na szyi złoty łańcuch z wysadzonym brylantami krzyżykiem. W uszach złote kolczyki...” Mimo żałości Zosia nie przestała być kobietą, zwracającą uwagę na interesujące ją drobiazgi.



Markietanka spoglądała na nią z wyraźnym niedowierzaniem. Nie mogło jej się pomicieć w głowie, że ukochany Florian, z którym tyle przeżył dobrego i złego, sprzeniewierzył się przy pierwszej okazji. „A nie igał ten porucznik? — spytała. — Bo to czasami chłopcy okazują się większymi plotkarzami, niż dwa tuziny bab.” — „Po cóż miałby igać? — zaprotestowała Zosia. — Czemu nie mówić nic o innych oficerach, a jedynie o Florianie? Tam szykują się już do wesela, a on jest codziennym gościem rodziców swojej nawopoznanej narzeczonej”.



Nagle dziewczyna poderwała się z łóżka i stanęła przed markietanką. Jej mokre od łez oczy pociemniały gniewem a na twarzy pojawił się wyraz zdecydowania. „Dobrze! — krzyknęła. — Niech się żeni z kim tylko mu się podoba. Tylko nie ze mną! Nie ze mną!!! Otóż postanowiłam raz na zawsze skończyć z tą moją niedorzeczną miłością. Oświadczam wam, moja Zubrowa, że schronię się tam, gdzie nie dosięgnie mnie żadna ludzka podłość i gdzie wreszcie zaznam spokój!” Stara znnowu chwyciła się za głowę. „Do klasztoru?” — spytała cicho. — „Tak, do klasztoru”.



Zubrowa zdołała jeszcze uprosić Zosi, by nie wydalala się z chatki aż do jej powrotu. Musiała bowiem udać się na ordynacki zamek, gdzie zaproszona została przez księcia Józefa Poniatowskiego. Maciej towarzyszył jej jakiś czas, wysłuchując tak potwornych przekleństw, że resztki włosów stawały mu na głowie. „A to nikczemna gadzina! — pomstowała, wywijając zaciśniętą dłoń. — Tak nam się odpaścił za dobroć i przywiązanie. Bodaż go pierwsza kula nie minęła...!” — „Jasia! — usiłował uspokoić ją mąż. — To się wszystko musi wyjaśnić”.



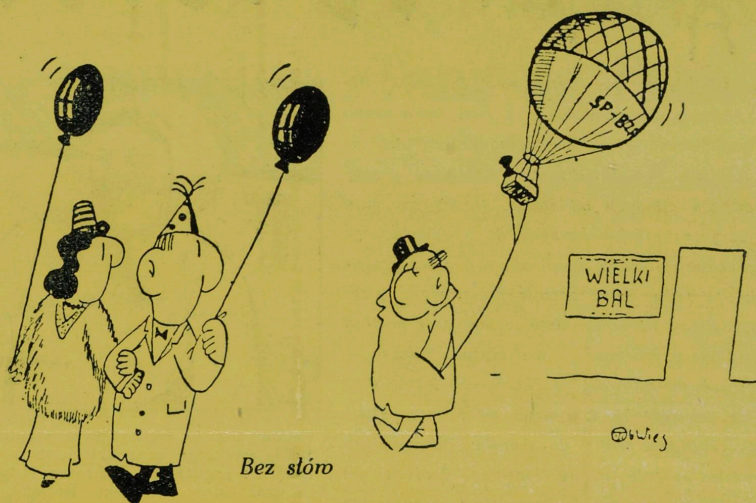
Ukazanie się markietanki przyjęli biesiadnicy księcia Poniatowskiego oklaskami i wesołymi okrzykami. Stara zajęła jednak najskromniejsze miejsce u końca stołu i nie odzywała się słówkiem. Milczała nawet wówczas, gdy generał Hebdowski powstał z kieliszkami w rękę i pałną na jej cześć mowę, przyrównując markietankę do amazonki. Nie pozostał w tyle i bezpośredni zwierzchnik Zubrowej, generał Kamiński, chwalał ją w wyszukanych słowach i wznosząc toast za jej zdrowie. Wszystkich zakasał major Suchodolski, układając zgrabny poemacik.



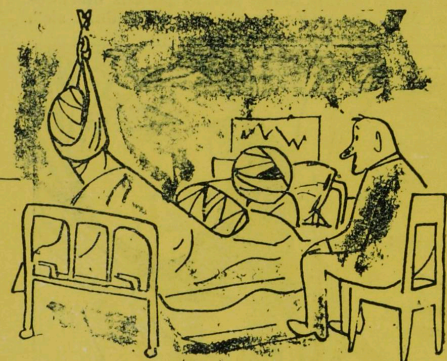
Stara ukłonem podziękowała wyższym oficerom za publiczne wyrażenie jej pochwał, ciągle jednak spoglądała w stronę drzwi, w których lada moment miał się ukazać Poniatowski. W zajęciu tym przeszkodził jej adiutant księcia, Nowicki, który zaczął przemawiać Zubrowej, by zebrała pół kompanii takich, jak sama, bab, a nieprzyjacieli ucieszyłby już na sam ich widok. Zubrowa odparła sucho, że gdyby w wojsku były same takie malowane lale jak adiutant, wojna musiałaby trwać co najmniej sto lat. Jej replikę przyjęli ucztujący oficerowie oklaskami.



Podarowaliśmy naszemu synkowi na groźdzkę „małego czarodzieja”



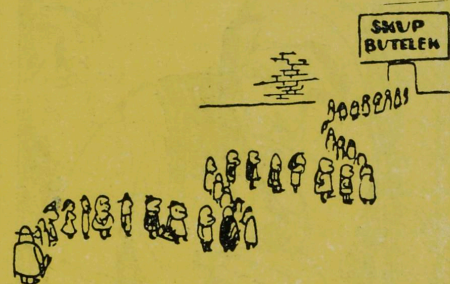
Bez stół



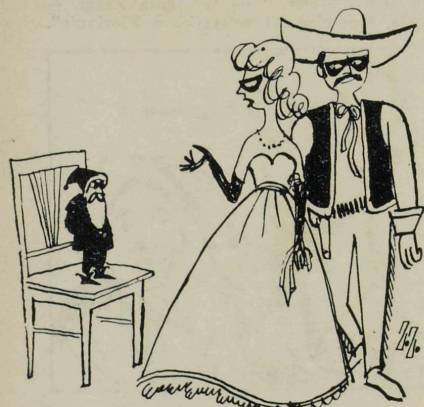
— Co ci się stało?
— Kolacja w knajpie mi zaszkodziła



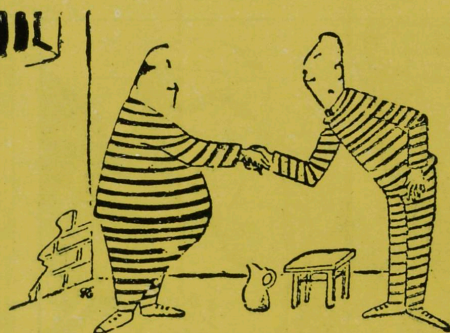
Panie milicjant, gra pan na wyścigach?
— Gram.
— To niech pan gra a ja za-
tańczę



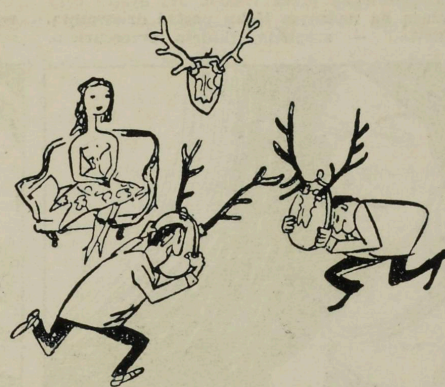
Już po Świętach



— Skoro przebrałeś się za krasnoludka, to nie miej pretensji, że tańczę z innymi...



Po royrokach na defraudantów: — Wszystkiego najlepszego z nowym rokiem panie dyrektorze



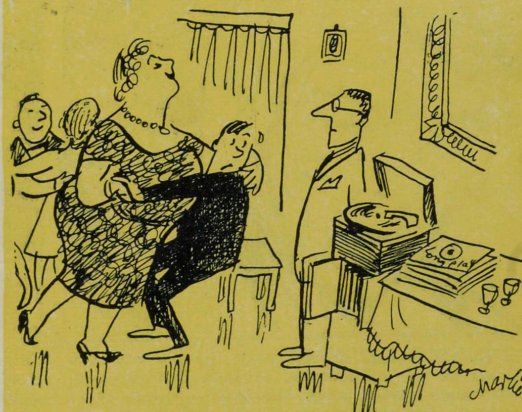
Pojedynek



— Zakryj się. Ktoś idzie.



— Dlaczego ma pan takie krótkie narty?
— Bo przyjechałem tylko na trzy dni



— Czy nie macie płyt krótkogrających?